

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 43 ● 27 X 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- PO WYBORACH DO SEJMU
- PRAWDY I NIEPRAWDY o reglamentacji podręczników
- O SZANSACH NA M-2
- REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE cz. I



Fot. Marek Suhecki

SPOTKANIE POKOLEŃ

Jak co roku — w dniu Edukacji Narodowej, będącym także świętem nauczycieli, posypały się życzenia, gratulacje, podziękowania tym, którym każdy z nas coś zawdzięcza. Swoich wychowawców wspominamy zawsze, gdy pada pytanie, kim jesteśmy i kim chcemy się stawać, kim być?

Październikowe święto jest okazją do spotkań niecodziennych. Najlepsi pedagodzy otrzymują nagrody, medale, odznaczenia honorujące ich zasługi.

Do takich zaliczyć można „Spotkanie pokoleń” — piękną uroczystość zorganizowaną 14 października w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Jej uczestnikami byli pedagodzy kończący pracę i młodzi, tacy,



WITOLD SALAŃSKI

NIE CZEKAJĄC NA GODOTA...

Oto mamy najoblitsze grzybowisko polskiej oświaty — studia nauczycielskie. Zrodził je deszcz łez nad stanem kadrowym szkolnictwa. Placówek tych uruchomiono w całym kraju aż 92.

Decyzja Ministerstwa Oświaty i Wychowania o utworzeniu SN wzbudza emocje. — Przecież to krok do tyłu! — wołają, liczni opozycjoniści. — Już w 1919 roku ustalono, że nauczyciel bez wykształcenia wyższego jest niepełnowartościowy. Zatem ministerstwo, tym swoim paszkiem w postaci SN, idzie na łatwiznę!

— Nic podobnego — odpowiadają przedstawiciele resortu — zarzuty te to czyste nieporozumienie, ponieważ koncepcja

obecnych SN w najmniejszym stopniu nie kłóci się z ideą kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym. Placówki te stanowią po prostu pierwszy etap na drodze do magisterium. Nie są to więc zwykłe szkoły pomaturalne, ani tym bardziej szkółki dla córek soltysów — tak je już złośliwcy ochrzczili — lecz studia wyższe pierwszego stopnia.

POSTULAT DROŻNOŚCI

I rzeczywiście. Oto po długich i trudnych rozmowach wspólnej komisji obydwu resortów — oświaty i wychowania oraz nauki i szkolnictwa wyższego — postanowio-

no uruchomić dla absolwentów nowych, utworzonych po roku 1982 studiów nauczycielskich, trzyletnie magisterskie studia zaoczne. Nie tylko uzupełnią one SN, lecz także pod względem treści programowych tworzą z nim zamkniętą i spójną całość. Po raz pierwszy w historii kształcenia nauczycieli zrealizowano więc postulat drożności tego kształcenia. To przecież nic innego, jak studia przemienne, dotychczas nie funkcjonujące w oświacie.

Studia te będą mogli podejmować tylko ci absolwenci SN, którzy przepracują w szkolnictwie minimum jeden rok, uzyskają rekomendację macierzystego wydziału oświaty oraz przebrną pomyślnie przez egzamin wstępny, zresztą dość specyficzny. W tym roku po raz pierwszy ubiegali się na trzyletnie zaoczne studia magisterskie specjaliści nauczania początkowego (niestety, przed wydrukowaniem artykułu nie było jeszcze wiadomo, ilu kandydatów się zgłosiło, ani też ilu przyjęto). Za rok dołączy absolwenci kierunku — wychowanie przedszkolne; w późniejszym okresie absolwenci pozostałych specjalności, a więc wychowania fizycznego, muzycznego i plastycznego oraz pracy-techniki.

Jest i inny, niejako praktyczny powód uruchomienia nowej formy kształcenia nauczycieli. Braki kadrowe w oświacie są duże. W niektórych przedmiotach wręcz zatrażające, dotyczy to takich przedmiotów jak: plastyka, muzyka, wf, praca-technika. Sytuację „ratowali” ze szkoda dla dzieci poloniści, biolodzy, fizycy. — Czy zatem mieliśmy czekać na Godota? — pytają pracownicy ministerstwa. — Decyzja o powołaniu SN była jedyną, jaką w tej sytuacji należało podjąć natychmiast!

Poza tym — to także niebagatelny argument — forma kształcenia nauczycieli w SN zdaje egzamin. Dyrektorzy szkół podstawowych na ogół woła zatrudnić absolwenta studium nauczycielskiego niż uniwersytetu czy nawet wyższej szkoły pedagogicznej. A to dlatego, że z tego pierwszego mają większy pożytek, bo potrafi on nie tylko uczyć swego przedmiotu, lecz także zaopiekować się organizacją młodzieżową, zorganizować zajęcia pozalekcyjne, nawiązać kontakt z rodzicami, środowiskiem, itd. Niestety, uczelnie wyższe w swoim systemie teoretyczno-akademickim kształcą dydaktyków-przedmiotowców, którzy o pracy wychowawczej mają raczej nikłe pojęcie.

Skąd to się bierze? Między innymi i stąd, że SN — w przeciwieństwie do wyższych uczelni — mogą pochwalić się bodaj najważniejszymi atutami: rozbudowaną siecią placówek ćwiczeń oraz szeroko rozwiniętym systemem praktyk pedagogicznych. Słuchacz studium nauczycielskiego obcuje na co dzień zarówno z dzieckiem, jak i, na ogół, z doświadczonymi pedagogami. Ma więc „żywe” wzory pracy nauczycielskiej. Nic też dziwnego, że jego stosunek do szkoły i ucznia jest emocjonalnie znacznie bogatszy niż u absolwenta wyższej uczelni.

Wymienia się jeszcze jeden argument „za”. Otóż wyższe uczelnie kształcące na-



SPOTKANIE W IKN

W Instytucie Kształcenia Nauczycieli, 14 października, odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych i resortowych oraz nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, pracownikom systemu doskonalenia nauczycieli. W uroczystości uczestniczyli m. in. podsekretarz stanu w MOiW, gen. dyw. Jan Czajla oraz wiceprezes ZG ZNP, kol. Jan Zaciura.

KOLEGIUM MOiW

Na posiedzeniu Prezydium Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania (16 października) rozpatrywano sprawy: ustalenie potrzeb na pomoce naukowe i sprzęt dla szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych; informacja o realizacji założeń Prezydium Kolegium z 14 stycznia 1985 r., dotyczących weryfikacji wykazu środków dydaktycznych dla przedszkoli i szkół podstawowych oraz projektu wykazu niezbędnego wyposażenia szkół ponadpodstawowych w środki dydaktyczne. W posiedzeniu Prezydium Kolegium uczestniczył przedstawiciel kierownictwa ZG ZNP.

O NOWATORSTWIE PEDAGOGICZNYM

Pod patronatem Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP we Wrocławiu odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli liceów ogólnokształcących, przodujących w organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej (17, 18 października). Gospodarzem części obrad było XIV Liceum Ogólnokształcące im. Polonii Belgijskiej. Na obradach omawiano koncepcję pracy dydaktyczno-wychowawczej z klasą szkolną w aspekcie intensyfikacji rozwoju uzdolnień matematycznych i przyrodniczych; możliwości i potrzeby rozwoju zainteresowań artystycznych młodzieży. Dyskutowano także o innowacjach pedagogicznych, opiece merytorycznej nad eksperymentami oraz konieczności doskonalenia rozwiązań prawnych. Reprezentanci szkoły przedstawili ciekawe doświadczenia, świadczące o „dobrej robocie” oświatowej.

ZAKOŃCZENIE OBCHODÓW 80-LECIA ZNP

Nadal odbywają się w całym kraju imprezy z okazji 80 rocznicy powstania ZNP. Mają one charakter uroczystych posiedzeń zarządów okręgowych, spotkań zasłużonych w pracy związkowej i oświatowej.

Ciekawe spotkanie miało miejsce w Łodzi (15 października) — gdzie uczestniczył prezes ZG ZNP, kol. Kazimierz Piłat oraz w. Swidnicy, w którym uczestniczył sekretarz ZG ZNP, kol. Zbigniew Cierpka.

Najwięcej imprez rocznicowych odbyło się 19 października. Do szczególnie interesujących należały spotkania w: Kamieniu Pomorskim, Szczecinie i Policach. W czasie uroczystości w Policach oddział ZNP otrzymał sztandar. W tym samym dniu uroczystości jubileuszowe odbyły się w: Siedlcach, Wrocławiu, Słupsku, Zamosciu, Bielsku Białym, Przemyślu i Gorzowie Wielkopolskim.

W uroczystości wrocławskiej brał udział wiceprezes ZG ZNP, kol. Jan Zaciura.

SPOTKANIE W KOBYLOSZE

Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie zawiadomiał, że zorganizował wyjazdowe posiedzenie plenarne 4-6 października w Kobylszu (koło Szczytna), z udziałem członków Plenum Zarządu Okręgu, członków komisji rewizyjnej, prezesów zarządów oddziałów i przewodniczących sekcji okręgowych. Tematem obrad były zadania ogniw ZNP w roku szkolnym 1985/86.

W obradach uczestniczyli: zastępca kierownika Wydziału Oświaty i Wychowania Komitetu Warszawskiego, tow. Mikołaj Kindziuk, kurator oświaty i wychowania m. st. Warszawy mgr Jerzy Polański, wicekurator oświaty i wychowania mgr Stefan Marczak oraz przedstawiciel ZG ZNP kol. Lucyna Olak.

Dnia 30 września 1985 r. zmarł

Kolega MIECZYSLAW SZYMCZAK

wybitny językoznawca, profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN. Wieloletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zasłużony Nauczyciel PRL, odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

Krajowa Rada Nauki
Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego

TERAZ

RÓWNAĆ W GÓRĘ

Liczba uprawnionych do głosowania we wszystkich okręgach wyborczych wynosiła 26 065 497

W głosowaniu na kandydatów z okręgowych list wyborczych udział wzięło 20 554 182 wyborców, co stanowi 78,86 proc. uprawnionych do głosowania

Głosów ważnych oddano 20 489 096, a głosów nieważnych 65 096.

Tak więc wybraliśmy tych, którzy reprezentować nas będą w Sejmie, podejmować w naszym imieniu ważne decyzje ustawodawcze, wpływać na dalszy rozwój kraju.

Do zrobienia jest wiele. Do uporządkowania, usprawnienia jeszcze więcej. Cele i zadania nakreślił obywateli, którzy masowo uczestniczyli w spotkaniach z kandydatami na posłów. Opinii obywatelskich zlekceważyć nie wolno!

Mamy już za sobą okres normalizacji, czas równać do najlepszych.

Ale żeby do nich równać, z całą bezwzględnością zwalczać trzeba marnotrawstwo, bałagan organizacyjny, niechlujstwo, obojętność. Są to sprawy, które denerwują nas najbardziej. Ile mieszkań więcej można by wybudować, gdyby w sposób rozsądny, mądry i oszczędny gospodarować materiałami i surowcami. Ile mielibyśmy więcej mięsa w sklepach, gdyby w sposób przemyślany prowadzić skup, zawczasu budować odpowiednie magazyny i chłodnie. Ile więcej przetworów owocowych mogłoby się znaleźć na półkach, gdybyśmy zdecydowali się na budowę niewielkich przetwórni. To samo dotyczy węgla, stali i papieru. Tego papieru, którego brakuje na druk podręczników dla uczniów i książek dla nauczycieli, wszelkiego typu podręczników i encyklopedii. O tym wszystkim mówili z pasją obywatele. Wskazywali palcem, gdzie można w krótkim czasie, mądrą organizacją i zarządzaniem wygospodarować więcej, wytwarzać lepiej.

HARCERZE-NAUCZYCIELE

Najlepsi nauczyciele — instruktorzy harcerstwa — przybyli 6 października br. do Zamku Królewskiego w Warszawie na uroczystość wręczenia im wysokich odznaczeń za wybitne zasługi w pracy wychowawczej. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Kazimiera Malon, Kazimierz Potorski, Złoty Krzyż Zasługi: Ireneusz Becela, Stanisława Gryzpińska, Fryderyk Kaszuba, Aleksander Sekulski, Srebrny Krzyż Zasługi: Stanisław Garsztka, Barbara Leńska. Brązowy Krzyż Zasługi: Grażyna Piekarska, Urszula Prajzner.

Kilkadziesiąt osób otrzymało Medale 40-lecia PRL, Złote i Zwykłe Krzyże Zasługi dla ZHP oraz nagrody specjalne naczelnika ZHP. Wręczono również Medale Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymał je: Czesław Adamiuk, Witold Bublewski, Józef Cegielski, Andrzej Gluc, Piotr Grząsek, Antoni Krysiuk, Stanisław Mróz i Henryk Stangrecki. Akta wręczenia odznaczeń dokonali: minister ds. młodzieży Andrzej Ornat, wiceminister oświaty i wychowania Marian Gała oraz naczelnik ZHP Ryszard Wosiński.

Uroczystość tylko z pozoru miała rutynowy charakter. Świadkowie — nieliczni dziennikarze — szybko zdali sobie sprawę, że oto w Zamku Królewskim zgromadzili się wspaniali wychowawcy, reprezentujący co najmniej trzy pokolenia pedagogów-harcerczy, a wśród nich postaci legendarne, jak 82-letni harcmistrz Witold Bublewski z chorągwi gdańskiej, który swoją sylwetką, sprawnością fizyczną i intelektualną, dowcipem udowadnia, iż harcerstwo to wieczna młodość.

ZAPROSILI NAS...

Związkowcy z Lukowa na uroczystą sesję popularyzatorską z okazji 80-lecia ZNP. W programie sesji znalazły się referaty poświęcone historii szkolnictwa i ZNP na ziemi lukowskiej, wspomnienia działaczy związkowych oraz bogaty program artystyczny.

Zarząd Okręgu ZNP, do Zielonej Góry, na akademię poświęconą historii ZNP, zorganizowaną w Liceum Ogólnokształcącym nr 1.

Na uroczystości 80-lecia ZNP w Inowrocławiu, organizowane przez tamtejszy Zarząd Oddziału. W programie przewidziano wręczenie odznaczeń państwowych i związkowych oraz dyplomów okolicznościowych najlepszym spośród wychowawców. Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 uczelnią spotkanie widowiskiem pod tytułem „A to Polska właśnie”.

Do Turka, na uroczyste posiedzenie Zarządu Oddziału, zorganizowane z okazji 80-lecia ZNP. Spotkaniu towarzyszył kiermasz książek i innych wydawnictw.

Do Ostrołki, na uroczystą sesję popularyzatorską zaproszenie przesłał Zarząd Okręgu ZNP. Sesja odbyła się w Przasnyszu, w Szkole Podstawowej nr 1; wybitnym pedagogom wręczono odznaczenia.

Na uroczystą akademię z okazji Dnia Edukacji Narodowej i 80-lecia ZNP, zorganizowa-

aną, dowcipem udowadnia, iż harcerstwo to wieczna młodość.

Frapujące były odpowiedzi odznaczonych na pytanie o recepty wychowawcze w dzisiejszych trudnych czasach, gdy młodzież tak łatwo wymyka się z rąk pedagogów. Witold Bublewski, gorący zwolennik aktywności życiowej, mówi krótko. — Wszystkie najlepsze cechy młodego człowieka można kształtować tylko w czynie, a nie przy czarnej kawi. Niezbędna jest przy tym jasność i precyzyjność celu. Jeśli, na przykład, uczymy punktualności, to uczymy punktualności, i wtedy jeśli zbiórka ma się rozpocząć o 12.02, to wszyscy przychodzą na 12.02, ani minuty wcześniej, ani później. Życiową pasją Witolda Bublewskiego jest wychowanie morskie, pływanie, wodniactwo. Pamięta, że już w 1938 roku przyjechał do Polski admirał japoński, żeby się dowiedzieć jak my, Polacy, uczymy miłości do morza. Byliśmy wtedy prekursorami. A dzisiaj?

Natomiast Stanisława Gryzpińska, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 21 w Opole, ucząca historii już 19 lat, ma receptę zgola inną: — Nie uszczęśliwiamy młodzieży na siłę, raczej wsłuchujemy się w jej głos, bo jest to głos innego pokolenia niż nasze. Ma ono inne pragnienia, nadzieje. Więc pierwszy warunek skutecznej pracy wychowawczej to wzajemne poznanie się i zrozumienie. W szkole Stanisławy Gryzpińskiej służy temu celowi między innymi często przeprowadzane wśród uczniów ankiety i sondże. To właśnie dzięki nim nauczyciele dowiedzieli się, że uczniowie interesują się filatelistyką i filmem. Utworzono koło filatelistyczne, którym opiekują się ojciec jednego z uczniów. Wkrótce zawiąże się też dyskusyjny klub filmowy.

Uroczystość zakończyła się zwiedzaniem Zamku Królewskiego. Była to znakomita lekcja patriotyzmu. Nauczyciele — wychowawcy młodych harcerzy — byli głęboko wzruszeni. Czyż mogli znaleźć lepsze potwierdzenie sensu swojej pracy. (VIS)

Wiele do uporządkowania mamy również na oświatowym podwórku. I tutaj obowiązywać musi rozsądek i odpowiedzialność. Niech wreszcie dyrektor szkoły będzie dyrektorem w pełnym tego słowa znaczeniu. Niech jego decyzje będą wiążące na jego terenie i niech się z nimi znacznie liczy administracja! Niech nauczyciel — każdy nauczyciel będzie równocześnie wychowawcą! Niech administracja decyduje nade wszystko zgodnie ze zdrowym rozsądkiem.

Oby już nigdy więcej nie zabrakło na rozpoczęcie nowego roku szkolnego 5,5 mln podręczników dla uczniów i tysięcy pomocy metodycznych dla nauczycieli! I za ten stan rzecz w niech rozlicza Sejm! Winni niedociągnięć znajdują się w tym wypadku nie w ministerstwie oświaty i wychowania, lecz wyżej — w wielu ważnych urzędach stojących ponad resortami!

Rzecz w tym, aby teraz utrzymać więź posłów ze społeczeństwem. Nie może już nigdy dojść do takich sytuacji, że wybrani na danym terenie posel nigdy nie spotkał się ze swoimi wyborcami, którzy na niego właśnie oddawali głosy.

W oświadczeniu Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON czytamy, że współtwórcami programu działania Sejmu IX kadencji jesteśmy wszyscy. Dlatego też — każdy z nas powinien mieć swój udział w jego realizacji.

I jeszcze jedno: w trakcie kampanii przedwyborczej, jak i w czasie samych wyborów — my, Polacy, wykazaliśmy ogromną aktywność. Udowodniliśmy, że nie są nam obojętne sprawy i problemy naszej socjalistycznej Polski. Tę wysoką aktywność obywatelską trzeba nam utrzymać! Jest to zadanie dla nowego Sejmu, administracji wszystkich szczebli, organizacji partyjnych i związkowych! (ZP)

NAGRODY DLA WYBITNYCH

Spotkanie ministra z pedagogami, którzy mają wybitne osiągnięcia w pracy z młodzieżą, odbyło się w przeddzień święta szkoły, i w niecodziennej oprawie, bo w Pałacu na Wodzie w Łazienkach. W miejscu związanym z epoką stanisławowską, nawiązującym do chlubnych tradycji oświatowych — powołania Komisji Edukacji Narodowej.

W tej scenarii wybitnym pedagogom wręczono doroczne nagrody specjalne ministra oświaty i wychowania. Padły słowa uznania pod adresem tych nauczycieli, którzy potrafią przykładowo budować autorytet własny i autorytet zawodu. Tym najlepszym, twórczo pracującym pedagogom, trzeba nie tylko gratulować sukcesów, nagradzać, lecz także dostrzegać na co dzień i popularyzować ich osiągnięcia. Są oni drożdżami w oświacie, w każdej szkole, środowisku, to oni powinni stać się przewodnikami dla zespołów pedagogicznych, przede wszystkim dla młodych nauczycieli. Czy zawsze ten kapitał owocuje? Czy znakomici wychowawcy mają szansę i warunki bycia pierwszymi w swoim miejscu pracy?

W imieniu wyróżnionych za wysoką ocenę ich wysiłku i uznania zasług podziękowała nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 220 w Warszawie, Anna Hildebrand. „Dzień Edukacji Narodowej — powieziała — to święto wszystkich pedagogów. To skłania mnie do złożenia gorących życzeń powodzenia i sukcesów w pracy — pierwszemu nauczycielowi w Polsce — ministrowi Bolesławowi Faronowi”.

Po spotkaniu nauczyciele zwiedzili Zamek Łazienkowski, co dla wielu było nie lada przyżyciem. Nieczęsto bowiem można pozwolić sobie na przyjazd do Warszawy z odległych miejscowości i zwiedzanie wraz z przewodnikiem najciekawszych arcydzieł kultury polskiej.

WYRÓŻNIENI NAGRODAMI MINISTRA

Anna Adamek, Barbara Adamek, Tadeusz Bąk, Halina Biała, Wiesław Bijak, Ryta Biernacka, Lidia Ciepior, Marian Chojnacki, Stanisława Chrostowska, Stanisława Englis, Maria Fijołek, Krystyna Fatel, Bogusława Furmaniak, Teresa Gasiorowska, Michał Geryszewski, Teresa Gozdur, Luiza Górka, Daniela Gibalska, Leokadia Halicka, Anna Hildebrand, Anna Jabłeczka, Hieronim Jędrzejewski, Tadeusz Kafarski, Krystyna Kimak, Bolesław Kłopotowski, Zofia Kieloch, Wiesława Kózka, Joanna Konatkiewicz, Zofia Kuziec, Daniela Laskowska, Bogdan Libich, Aniela Łopatowska, Maria Mitas, Krystyna Organ, Laura Paluszkiwicz, Irena Plucińska, Zuzanna Piwowar, Wiesława Rosiak, Helena Kępa-Sadowska, Krystyna Syroka, Lucyna Świętek, Anna Świerkowska, Jan Szostek, Izabela Wołoszyn, Barbara Wielgosz, Irena Zaleska-Krawczyk, Henryk Zarzecki, Lucja Zabek, Mieczysław Zieliński.

na 18 października w Miejskim Domu Kultury w Sochaczewie. Zaproszenie przesłał Komitet Organizacyjny Obchodów 80-lecia ZNP oraz Dnia Edukacji Narodowej w Sochaczewie.

Dyrekcja Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Śliwiniu na uroczystość oddania do użytku Domu Nauczyciela, która odbyła się 18 października.

Spółeczny Komitet przy Szkole Podstawowej w Nurcu, na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej z nazwiskami pomordowanych przez hitlerowców nauczycieli szkoły: Stanisława Orzechowskiego i Henryka Rudzko. W programie przewidziano: złożenie kwiatów na grobach pomordowanych nauczycieli oraz spotkanie z kombatanami.

Zarząd Okręgu ZNP w Słupsku przesłał redakcji zaproszenie na uroczyste posiedzenie plenarne, zorganizowane 19 października w Domu Kultury w Ustce. Plenum poświęcone było 80-leciu Związku Nauczycielstwa Polskiego; dzieje Związku od powstania do dnia dzisiejszego omówił wiceprezes Zarządu Okręgu, Jan Przychoda, zaś działalność ZNP w 40-leciu na Pomorzu Środkowym przedstawił dr Stefan Żurawski — przewodniczący Komisji Historycznej. Oprawa dla plenum była wystawa dokumentów z przeszłości ZNP, kronik, prac magisterskich, twórczości malarskiej, rękodzielną i rzeźby, a także zbiorów folklorystycznych pracowników oświaty woj. słupskiego.



Aż trudno uwierzyć, że tak młoda nauczycielka kol. Teresa Przybylska, już na emeryturze...



Serdeczne gratulacje od wicepremiera Rakowskiego tuż po dekoracji Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ

SPOTKANIE POKOLEŃ

CD ZE STR. 1

którzy ją rozpoczynają. Dla młodych była to ważna lekcja skłaniająca do przemyśleń jak stawać się dobrym nauczycielem, skąd czerpać wiarę i siły, nie zrażać się trudnościami, co jest ważne w kontaktach z młodzieżą. Mówiono serdecznie i ciepło o problemach związanych z wypełnianiem powinności nauczycielskich.

Jakie one są? Zdaniem emerytowanej nauczycielki z Elbląga — **Genowefy Żeglin** — nie jest najważniejsza zdobycia w uczelni wiedza, ta się starzeje, trzeba ją ciągle odświeżać i uzupełniać. To, co istotne, co czyni nauczyciela bliskim uczniom i rodzicom, to miłość do dziecka, troska o jego rozwój, bezpieczeństwo. To solidne traktowanie swoich obowiązków wobec wychowanków, to wreszcie niezbędne przekonanie, że jesteśmy im potrzebni. — Po wojnie — powiedziała koleżanka Żeglin — zaczęłam pracę jako młoda dziewczyna, bez kwalifikacji nauczycielskich. Nie miałam pomocy naukowych, nawet porządnego stołu i tablicy, a jednak potrafiłam nauczyć, bo pozyskałam młodzież i rodziców i bardzo chciałam dać im z siebie wiele. Przeszłam wszystkie formy podnoszenia kwalifikacji, aż do uzyskania tytułu magistra. Wiedza jest potrzebna, ale bez serca, żarliwości, chęci tworzenia — nie wystarczy.

Julia Steczowicz — emerytowana nauczycielka z Tymborku, woj. nowosądeckie, rozpoczynała pracę tuż przed wojną, przedtem czekała na nią, była bezrobotna. Jej życiorys to typowy wizerunek pokolenia, które przeżyło wojnę, walczyło z okupantem, a po wyzwoleniu dźwigało ciężar odbudowy kraju. Praca w szkole pozbawionej wygód, wieczorami lekcje dla analfabetów i własne studia, odbywane z odczuciem z niełatwym trudem. „Człowiek z wioski do powiatowego miasta jechało się furmanką. A jednak — mimo tych mankamentów i niełatwego życia — Julia Steczowicz tryska energią i mówi o satysfakcji. Daje ją, ten właśnie zawód, praca z dziećmi, świadomość, że wypuściła w świat ponad 2 tys. młodych ludzi, dziś wykształconych, pełniących różne zawody i stanowiska. „Są ludźmi wartościowymi, a to znaczy, że warto było poświęcić im część swego życia” — mówi nauczycielka.

A młodzi? Nie mają wspomnień, zaledwie dwa miesiące temu rozpoczęli pracę w szkole. Ale już zebrali sporo doświadczeń, spostrzeżeń.

Wiesława Garbaczewska uczy w Szkole Podstawowej w Iganicach, w woj. siedleckim. Ma pod swą opieką klasę trzecią, jest pełna optymizmu. W szkole nie znalazła się przypadkiem, wybór zawodu to niejako skłonności rodzinne. Start uważa za udany, bo pomagają metodycy, koledzy. Mówi: „Najważniejsze jest jednak to, że serdecznie mnie przyjęto w szkole. Wybrałam zawód, o którym marzyłam i wybrałam dobrze”.

Młody nauczyciel historii z Chorzowa, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach **Janusz Kuligowski** nie podziela entuzjazmu koleżanek i twierdzi, że być dziś nauczycielem wcale nie jest łatwiej niż przed laty, mimo że warunki są lepsze. Są nowe, trudne problemy wychowawcze, a przeszkody do pokonania wysokie. Nauczyciele dają z siebie wiele, toteż krzywdzące są zarzuty o izolowaniu się szkoły od środowiska. — W moim środowisku — mówił — bardzo zanieczyszczonym przez przemysł, szkoła i nauczyciele robią więcej, niż się od nich wymaga, właśnie z myślą o dziecku, jego powodzeniu. I to jest sens pracy nauczyciela.

Na spotkanie pokoleń przybyli liczni goście, a wśród nich: sekretarz KC PZPR — **Henryk Bednarski**, wicepremier **Mieczysław Rakowski**, przewodniczący Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole — **prof. Zbigniew Gertych** oraz prezes ZG ZNP — **Kazimierz Piłat**.

Tym właśnie — dobrą pracą, odpowiedzialnością za młodzież, jej przyszłość, zaangażowaniem — nauczyciel buduje swój autorytet mówiono na spotkaniu. „Autorytet zależy od nas samych” — powiedziała koleżanka Żeglin — nikt nam go nie zbuduje. Może tylko wspomagać. Życzę młodym, aby nigdy nie zapomnieli o tym, że sami są „kowalami swego nauczycielskiego losu”. „My żyliśmy w trudniejszych czasach, i dawaliśmy radę. Idźcie naszym śladem”.

Na kanwie tych zwierzeń rodzi się refleksja: czy to przesłanie weteranów jest czytelne dla młodych? Czy słuchając ciekawych zwierzeń, które były treścią życia naszych ojców, wyciągamy konstruktywne wnioski dla siebie? Czy więcej wiemy o tym, jak żyć?

I oto rodzi się problem wychowawczy, na który zwrócił uwagę w swym wystąpieniu wicepremier **Mieczysław Rakowski**. Powstaje pytanie, jak w szkole współczesnej przekazywać młodzieży wiedzę o przeszłości, jak uczynić historię Polski Lud-



Jan Kuligowski mówi, ze smutkiem, w głosie o ekologicznym zagrożeniu Śląska...



Gratulacje i wiele życzeń, aby nowo wybrana posłanka, kol. Krystyna Boborzyc, troszczyła się w Sejmie o sprawy oświaty.

wej żywą? To pytanie stawiać winien każdy wychowawca, który odnosi nie tylko sukcesy, ale i klęski. I wie, że nie wystarczy opowiadać o przeszłości, trzeba ją uczynić bliską młodym. A nie jest to wcale łatwe.

Toteż trudno z całą pewnością orzec, kiedy praca nauczyciela była trudniejsza, a kiedy łatwiejsza — dawniej czy dziś? Pod wieloma względami terażniejszość jest bardziej złożona, choć inna niż kiedyś, z pozoru łatwa.

Liczymy na wchodzące do szkół młode pokolenie nauczycieli — powiedział wicepremier **Rakowski** — byłoby pożądane, aby młodzi nie pojmowali swych obowiązków w sposób wąsko zawodowy. Bez względu na przedmiot, którego nauczyciel uczy, zawsze jest on przede wszystkim wychowawcą, tym, który współtworzy ideowe i obywatelskie postawy młodych. Trzeba o tym pamiętać na co dzień, w kontaktach z wychowankami mieć świadomość, że tylko w ten sposób buduje swój nauczycielski autorytet. Mam nadzieję, powiedział — wicepremier — że tak, jak dotychczas, nauczyciele pomogą będą w umacnianiu socjalistycznych postaw młodego pokolenia.

Medalem Komisji Edukacji Narodowej odznaczeni zostali: **GRZEGORZ BIAŁKA, KRYSZYNA BOBORCZYK, STEFANIA KARPINSKA, HALINA PRZEMIEN, KRYSZYNA LUKASIAK, WIKTOR NOWICKI, ANNA SAMOREK, HENRYKA TARNOWSKA, JULIA STECZOWICZ, MARIA SZESZUŁA, STANISŁAW WAGA**.

Na społeczną funkcję zawodu zwrócił też uwagę przewodniczący Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole — **prof. Zbigniew Gertych**. Wyrzucił on słowa uznania i podzięków pod adresem pedagogów w całej Polsce, za ich wkład i aktywny udział w społecznej idei wspomaganiania szkół, inspirowania w czynie społecznym budowy nowych tak potrzebnych oświaty obiektów.

Ciepłe słowa pod adresem weteranów — najlepszych z najlepszych nauczycieli — padły z ust sekretarza KC PZPR — **Henryka Bednarskiego**. — Odchodzicie — powiedział — po wielu latach pracy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Waszym udziałem było budowanie na powojennych zgłiszczach nowej, socjalistycznej Polski. Wpajaliście młodym to, co najcenniejsze — umiłowanie Ojczyzny, chęć służenia jej. To, że wychowaliście godnych siebie następców, jest najlepszą nagrodą i źródłem życiowej satysfakcji.

W czasie spotkania zasłużonym pedagogom wręczone zostały wysokie odznaczenia państwowe i „Medale Komisji Edukacji Narodowej” (listy nagrodzonych w ramkach). Uehonorowano także młodych — otrzymali oni od ministra oświaty i wychowania cenne upominki w postaci poszukiwanych wydawnictw, jak: słownik „Kierunki pracy wychowawczej”, „Karta Nauczyciela” oraz program przedmiotu, którego uczył.

W imieniu odznaczonych i wyróżnionych podziękowała koleżanka **Teresa Przybylska** emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół Gastronomicznych w Bydgoszczy.

(MAR)
Fot. M. Suchecki

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: **WŁADYSŁAW BOGUCKI, JOZEF CHUDAŁA, JADWIGA CZARNECKA, ZBYSŁAW KAROŃ, JADWIGA KOREJBA, DANIELA MAJEWSKA, ALICJA MATUSIK, HALINA MARCINOWSKA, BARBARA POLAKOWSKA, TERESA PRZYBYLSKA, WŁADYSŁAWA SZPALA, IRENA TOSZA, HELENA WALISZEWSKA, ANNA ZALEWSKA, GENOWEFA ŻEGLIN**.

JAK PRZYBLIŻYĆ MARZENIA

Cokolwiek dziś nie napisalibyśmy na temat stanu naszego budownictwa mieszkaniowego, będzie to już tylko powtórzeniem prawd ogólnie znanych. A więc — budujemy wolniej od zółwia, za to coraz bardziej słono płacimy za wystane w kilkumiesięcznych kolejkach, źle wykonane i brzydkie, ale upragnione, bo wreszcie własne M.

Budujemy powoli i coraz wolniej. Według danych NIK, w 1978 r. blok budowano średnio 13 miesięcy, obecnie ponad 23 miesiące. Budujemy drogo, za to przedsiębiorstwa budowlane są coraz bardziej rentowne, wszystkie bowiem koszty ponoszone przez nie wchodziły w koszt metra kwadratowego, czyli obciążają kieszeń inwestora, tj. spółdzielcy.

Produkcja maleje, lecz nie znikają biura, zarządy itd. Tzw. koszty ogólne pochłaniają 20 do 30 proc. nakładów. Za marnotrawstwo i bałagan na budowach, za porozkradane materiały i wykonywanie po pięć razy tych samych czynności na skutek złej organizacji pracy i zwyczajnej niegospodarności również płaci spółdzielca.

Brak materiałów i siły roboczej uważany jest za główną przyczynę naszych trudności, tymczasem materiałochłonność naszego budownictwa wynosi ok. 20 proc. a przekroczenie norm zużycia cementu ponad 50 proc. O wydajności pracy lepiej nie wspominać.

W Warszawie, Gdańsku, Poznaniu czy Olsztynie — wszędzie nowe osiedla są do siebie podobne, jednakowo nieciekawe, smutne, bez śladu indywidualnej myśli projektanta. I wcale nie dlatego, że nie mamy zdolnych projektantów, nie — tu również warunki dyktuje wykonawca. Najłatwiej stawiać wszędzie takie same klocki. Inwestor i tak wszystko przyjmie. Z pocałowaniem ręki. Przyjmie, bo jaki ma wybór?

Rządowa koncepcja planu na lata 1986—1990 przewiduje wybudowanie łącznie w tym okresie ok. 1150 tys. mieszkań. W 1990 r. ludność Polski, według przewidywań, sięgnie prawie 39 milionów, więc budowanie ok. 300 tys. mieszkań rocznie oznaczałoby osiągnięcie wskaźnika ok. 70 mieszkań na 10 tysięcy mieszkańców. Wskaźnik niższy, niż dziś osiągają np. Bułgaria. Biorąc pod uwagę liczbę ludności kraju, w Polsce oddaje się dziś o połowę mniej mieszkań niż u naszych zachodnich sąsiadów w NRD i o jedną trzecią mniej niż u sąsiadów ze wschodu. Warto porównać jeszcze jedną liczbę: w NRD rocznie oddawanych jest ok. 200 tys. mieszkań przy zatrudnieniu w budownictwie wynoszącym niecałe 600 tys. osób, u nas liczą pracowników budownictwa, przy tej samej liczbie oddawanych mieszkań, sięga 1100 tys. Nierzadko jest tak, że w przedsiębiorstwach budowlanych na jednego robotnika zatrudnionego bezpośrednio na budowie przypada trzech urzędników. To także o czymś świadczy.

Ale wróćmy do spółdzielczości. Spółdzielcy ogonek w postaci powoli ubywającej rzeszy członków i szybko przybywających kandydatów po tę radość życia czyli własne cztery ściany coraz bardziej wydłuża się. Jeśli nie nastąpi w tej dziedzinie jakieś przysłowiowe trzęsienie ziemi, dzisiejsza młodzież własne klucze otrzyma dochodząc do emerytury. Dla dwudziestolatków jest to perspektywa żadna.

Jak ten gordyjski węzeł rozwiązać myśla nie tylko w kompetentnym (?) resorcie, w swój program zagadnienia te wpisał PRON i OPZZ. Niedawno powołano również Radę Budownictwa Mieszkaniowego dla koordynacji wszelkich w tym względzie poczynań.

Jak przełamać monopol wykonawcy? Czy moloch, jakim jest Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, spełnia swe zadania? Czy taka czapka spółdzielniom naprawdę jest potrzebna? Może raczej zamiast stawiać na spółdzielnie wielkie, w których spółdzielnia jest tylko statystycznym numerem, należałoby postawić na organizmy mniejsze, bardziej mobilne, sprawne. Postawić na rozwój małych spółdzielni, gdzie słowo spółdzielca, znaczy jeszcze to właśnie, co zna-

czyć powinno. Spółdzielnia przecież, z definicji, to nic innego jak zrzeszenie osób prowadzących wspólne przedsiębiorstwo w interesie swych członków.

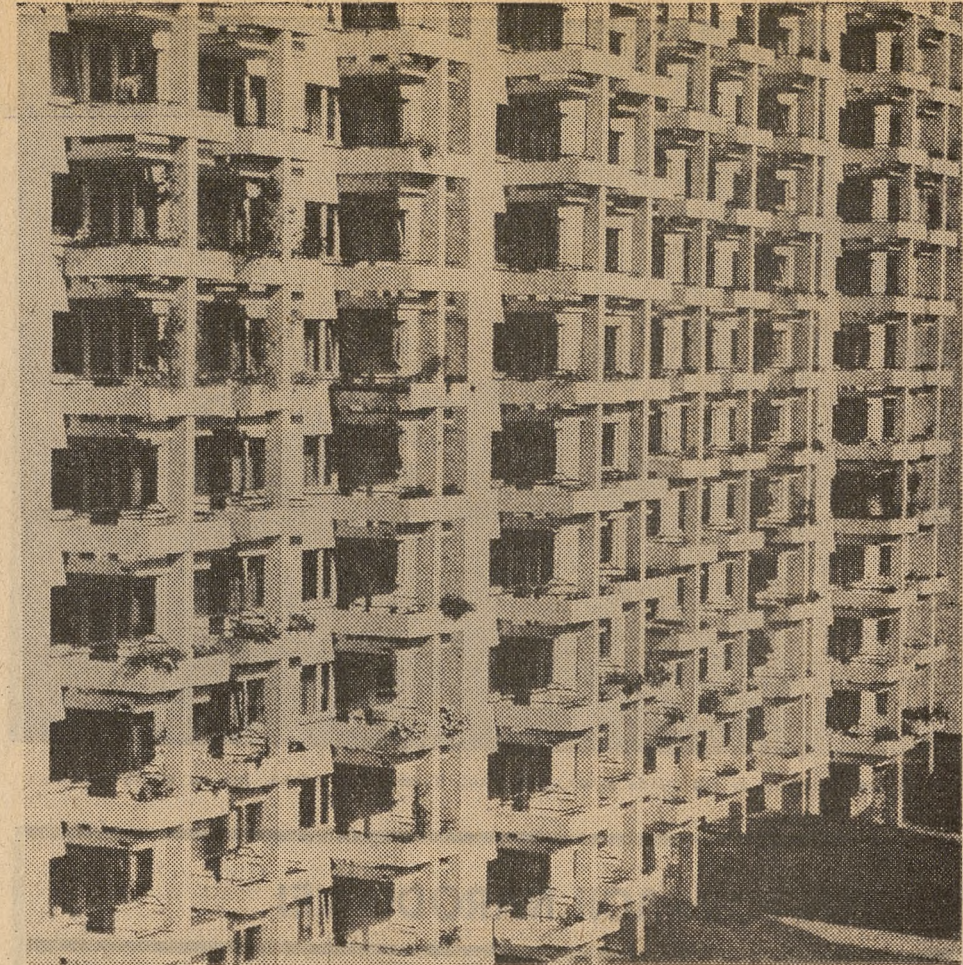
Jaki wpływ na działalność wielkich spółdzielni ma szary ich członek, mogą powiedzieć z własnego doświadczenia, jako wieloletnia petentka Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tak właśnie — uprzykrzona petentka, a nie równoprawny spółdzielnia, bo dawno tu już zapomniano o jakiegokolwiek samorządności czy innych ideach spółdzielczych. Jest to zwykłe przedsiębiorstwo z prezesem na czele.

Czy rozwój małych spółdzielni, w pełni samodzielnych stanie się tym panaceum, o które chodzi? Panaceum zapewne nie, bowiem nasze budownictwo wymaga gruntownej rekonstrukcji. Myślę, że byłoby to jedno z bardziej trafnych rozwiązań. Pod pewnymi jednak warunkami. Po pierwsze, że przełamane zostaną biurokratyczne bariery w ich organizowaniu i działalności, że spółdzielnie te uzyskają pomoc ze strony organów administracji państwowej w sprawach lokalizacyjnych, że wreszcie potentaci budowlani znajdą konkurencję w postaci niedużych, a za to prężnych przedsiębiorstw nie tylko budujących, ale także produkujących materiały budowlane z lokalnych surowców oraz wciąż trudne do zdobycia materiały wykończeniowe, z braku których niezwykle wydłuża się cykl budowy. A że ktoś przy okazji na tym zarobi? Nie szkodzi. Wszystkim to tylko wyjdzie na zdrowie.

Ruch małych spółdzielni mieszkaniowych zaczął się na początku lat osiemdziesiątych. Powstało ich wówczas setki w całym kraju. Ile zdołało przebić się przez te wszystkie bariery? Początkowy entuzjazm powoli zaczął opadać, szczególnie wśród tych, którym do dzisiaj nie udało się uzyskać decyzji lokalizacyjnych, nie przebrnęły więc przez pierwszy podstawowy etap.

Niektórym się jednak udało. I te budują. Szybciej i lepiej, i co ważne, przy udziale swych członków. A o to przecież w ruchu spółdzielczym chodzi.

Do czego zmierzam? Otóż wszelkie problemy z uzyskaniem własnego dachu nad głową dotyczą w równej mierze nauczycieli. Może właśnie ich szczególnie. Mówimy o deficycie kadr głównie w wiejskiej i małomiasteczkowej oświacie. A przecież kwalifikowanych kadr brakuje przede wszystkim tam, gdzie nie ma mieszkań. Chętni do pracy znaleźliby się, pod jednym wszakże warunkiem — własne



mieszkanie. Otóż to. Z danych Ministerstwa Oświaty i Wychowania na koniec 1984 roku wynika, że na wsi i w małych miastach brak było ponad 51 tys. mieszkań — tylko tam, gdzie administracja państwowa ma ustawowy obowiązek dostarczenia nauczycielowi godziwego mieszkania!

Z planu poprawy warunków mieszkaniowych dla nauczycieli na lata 1983—1985 wynikało, że możliwe było uzyskanie ponad 14 tys. mieszkań, czyli ok. 30 proc. Ile z nich uzyskano?

Dysponuję danymi za rok 1983: na planowane 5272 mieszkania wybudowano o 143 więcej. Największe efekty miały województwa: kaliskie, kieleckie, gdańskie, wrocławskie, krakowskie, szczecińskie, nowosądeckie, olsztyńskie, piłskie, poznańskie, białostockie i suwalskie. Najlepsze, radomskie, lubelskie, zielonogórskie, konińskie, opolskie, płockie, zamojskie, tarnobrzelskie i sieradzkie.

Z budownictwa indywidualnego samych nauczycieli uzyskano w całym kraju 1169 mieszkań, najwięcej znów w woj. kaliskim, rzeszowskim, kieleckim, warszawskim, krośnieńskim i nowosądeckim oraz tarnowskim. To bardzo mało i nie bez przyczyny aż tak mało. Każdy, kto podjął się budowy, mógłby napisać epopeję o trudnościach, z jakimi zmuszony był się borykać. Samodzielnie, bo na ogół chętnych do pomocy nie było.

W niektórych środowiskach, myślę tu także o miastach, w których administracja nie ma obowiązku zapewnienia nauczycielom mieszkań, oni sami wzięli sprawę w swoje ręce. Powstały nauczycielskie spółdzielnie budowlane. O niektórych już pisaliśmy, np. o spółdzielni powstałej pod

egidą Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ostrołęce. Wspólnie łatwiej. Łatwiej przełamywać tysięczne bariery, docierać tam, gdzie indywidualnie dotrzeć nie sposób.

Na poświęconym problemom socjalnym środowiska oświatowego plenum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w grudniu ubiegłego roku podjęto ten temat. Postulowano większy udział Związku w rozwoju ruchu spółdzielczego w oświacie. Zainicjowano utworzenie w Warszawie Federacji Nauczycielskich Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, która służyłaby swym, w pełni samodzielnymi i samorządnymi członkami, czyli spółdzielniom w terenie — merytoryczną pomocą, fachowym instruktazem, doradztwem prawnym. By postulat ten mógł zostać zrealizowany, potrzebne jest szczególne rozeznanie w aktualnym stanie nauczycielskiego ruchu spółdzielczego mieszkaniowego.

Apelujemy więc do wszystkich działaczy tego ruchu, do prezesów oddziałów i okręgów ZNP o nadsyłanie do nas lub do ZG ZNP informacji w dość szybkim terminie, bo do 10 listopada. Chcielibyśmy bowiem pod koniec listopada zorganizować w redakcji wspólne spotkanie wszystkich zainteresowanych stron, by wymienić doświadczenia, podzielić się wnioskami i przedyskutować organizacyjną stronę powołania Federacji. W spotkaniu wzięliby udział przedstawiciele ZG ZNP, zarządu Nauczycielskiej Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego „Oświata” z Warszawy oraz działacze w terenie. Być może uda się w ten sposób choć w niewielkim stopniu przybliżyć ciągle jeszcze dla wielu utopijną perspektywę uzyskania własnego mieszkania. Czekamy na informacje z okręgów.



Dom Nauczyciela w Białej Podlaskiej
Fot. Cz. Górski

BOŻENA NIEDZIULKA

PAŁAC ZA WSIĄ

Pola po obu stronach autostrady wiodącej do stolicy Słowacji mogą wprawić w zdumienie niejednego Polaka, przywykłego do widoku naszej „szachownicy”. Rozległe polacie zaoranej o tej porze roku (wrzesień) ziemi stanowią tu krajobraz typowy — i muszę przyznać — dość monotony. Tę pustkę od czasu do czasu zakłóca sylwetka kombajnu bądź ciągnika. Nigdzie żadnych zabudowań. Dopiero, gdy skręcamy w boczną drogę, mijamy wieś. Kolorowe domki z małymi, zadbanymi ogródkami „nie naśladują” ślepo miejskiego budownictwa, a mimo to wiele z nich wygląda jak z reklamowego prospektu.

Ladislav — kierowca służbowej „Skody”, jaką redakcja „Ucителей Nowin” (tygodnik dla nauczycieli słowackich wydawany w Bratysławie) użyczyła mi na to popołudnie, uważa, że tutejsze domostwa powstały dzięki... „chudym” portfelom ich właścicieli. Należą w większości do pracowników spółdzielni rolniczej, którzy cały swój wolny czas poświęcili na rozbudowę, modernizację starych wiejskich domów. Tytuł, że mуровanych. No bo drewniane nadają się głównie na dachy, ale tych w Słowacji widzi się mniej, niż na przykład, w okolicach Pragi. Usługi murarskie są tu równie kosztowne, jak u nas, a więc nic dziwnego, że nawet ci decydujący się na zbudowanie nowego domu robią to własnymi siłami. Bez pośpiechu, stopniowo, nieraz latami. Chcą, żeby było nowoczesnie, ale zarazem swojsko.

Do Tomaszowa, podbratysławskiej wioski, specjalizującej się w uprawie zboża i hodowli trzody chlewnej, sprowadziła mnie nie tylko chęć poznania słowackiej wsi. Od kilku lat znane są sukcesy działającego tu zespołu folklorystycznego o nazwie „Chłopcy z Tomaszowa”. I może nie byłoby w tym nic oryginalnego, gdyby nie fakt, że jego członkowie to pensjonariusze Zakładu Wychowawczego.

Dostępny nie broni tu mur ani jakiegoś specjalnie skonstruowanego ogrodzenie. Wjeżdżamy w wysadzoną drzewami aleję. Przed nami trochę podupadłe w swej dawnej świetności: pałac i park. Dawne klomby zastąpiło boisko i kort tenisowy. Kilku chłopców, z włosami przyszytychymi tuż przy skórze, gra w piłkę. Reszta jest w salach na zajęcia organizowanych przez wychowawców.

— Zajęcia pozalekcyjne stanowią podstawową formę naszej resocjalizacyjnej działalności — mówi Juraj Gyurosi, dyrektor Domu Wychowawczego w Tomaszowie. — Przynależność do dwóch kółek za-

interesowań to obowiązek każdego wychowanka. Jedynie ich dobór jest dowolny. Ale nie ukrywajmy, gdyby nie ten przyrząd, niewielu znaleźlibyśmy chętnych. Przynajmniej na początku ich bytności u nas.

Jest ich siedemdziesięciu dwóch, w wieku od 11 do 16 lat. Ponad połowa to Cyganie, którzy zresztą stanowią w Czechosłowacji niemały problem społeczny. Tomaszowscy wychowankowie na ogół pochodzą z rozbitych rodzin, często alkoholicznych bądź przestępczych. Trafiają tu za pośrednictwem Dziecięcego Instytutu Diagnostycznego w Bratysławie. Są wśród nich nie tylko chłopcy mający na koncie jakieś wykroczenie przeciwko prawu. Do Tomaszowa kierowani są również uczniowie opóźnieni w rozwoju, kwalifikujący się do szkoły specjalnej. Ta „tymczasowa” sytuacja ciągnie się już kilka lat i do tej pory, niewiele wskazuje na jej rychłe rozwiązanie. Nic dziwnego, że do codziennych problemów pracowników Domu dochodzi dodatkowy kłopot — zapobieganie konfliktom i negatywnym oddziaływaniom jednych na drugich.

Codziennie odbywają się zajęcia szkolne, a po nich spotkania w grupach wychowawczych, w kółkach zainteresowań. Chłopcy nie przebywają więc w stałym zespole kolegów, co — jak zaobserwowałam — hamuje odruchy agresji. Nakazy są czasami konieczne, ale — jeśli tylko jest to możliwe — próbuje się zastępować je dyskusją z podopiecznymi. Na przykład, podczas tzw. wolnej trybuny, zgromadzenia, na którym każdy wychowanek może wypowiedzieć swoje poglądy (na temat wychowawców też).

Spółród killkunastu działających tu kółek — m. in. dla majsterkowiczów, sportowego, fotograficznego, plastycznego, wędkarskiego — folklorystyczne cieszy się od lat największym powodzeniem. Czyżby tańce ludowe stanowiły aż tak wielką atrakcję dla tych chłopców?

Dyrektor Domu Wychowawczego twierdzi, że to zasługa wychowawcy prowadzącego te zajęcia. Jego osoba, zapal, talent nie mają sobie równych. Sam zainteresowany, Stanislav Kohutek, uważa, że przyczyna jest bardziej prozaiczna. Ot, po prostu, członkowie zespołu częściej aniżeli inni przebywają poza Domem. A to podczas konkursów folklorystycznych, a to na międzyszkolnych eliminacjach czy gościnnych występach w szkołach, klubach, zakładach pracy.

Ba, ale żeby wziąć udział w tych imprezach i jeszcze zdobyć nagrodę (co



Czy słowacki folklor ułatwi powrót do „normalnego” życia?

Fot. Cz. Górski

„Chłopcom z Tomaszowa” zdarzyło się już nie raz) trzeba prezentować co najmniej dobry poziom. I tu udało mi się nakłonić pana Kohutka do większej wylewności. Owszem, pracy z zespołem poświęca wiele czasu, sam wymyśla układy taneczne — a nie jest to proste, bo w grupie są przecież wyłącznie chłopcy — sam akompaniuje, opracował też i przygotował dla nich stroje ludowe.

Uczestnicząc w jednej z prób, w sali gimnastycznej „Słowacy górale” występują na razie w dresach i trampkach. Rozgrzewka i pan Kohutek, nucąc jakąś starą słowacką melodię, pokazuje, jak opanować nowe taneczne pas. Nie wszystkim udaje się od razu, niektórym płaczą się nogi. Obecność obcych mobilizuje jednak do wysiłku i wkrótce idzie już całkiem nieźle.

Nie od razu udaje mi się nawiązać z nimi rozmowę. Są nieufni. Chwalę ich występ i to trochę pomaga. Bo, jak stwierdzają wychowawcy, właśnie akceptacja, pochwała wpływa na nich szczególnie mobilizująco. To, czego najczęściej nigdy nie zaszali w domu, w szkole, na podwórku. Może dlatego właśnie nie mówią, że praca w zespole sprawia im przyjemność, satysfakcję itd., ale prowadzą mnie do sali, gdzie pieczołowicie przechowują swoje trofea: medale, puchary, dyplomy. Są dumni i zrodają wiele, żeby zakwalifikować się na następny przegląd czy konkurs. To nie tylko motywacja do wysiłku, ale także bodziec pomagający w utrzymaniu dyscypliny.

Spotkania z młodzieżą z innych szkół też zobowiązują do pokazania się z jak najlepszej strony. Jak również kontakty z mieszkańcami Tomaszowa. — Jeśli chcemy, żeby ci chłopcy wrócili do normalnego ży-

cia — mówi dyrektor Domu Wychowawczego — nie możemy ich izolować.

Znamienne więc, że w tomaszowskim pałacu nie ma krat. Codziennie widać wsi grupki młodzieży z Domu Wychowawczego. Na ogół są z opiekunem, ale nie zawsze. Stosuje się też indywidualne przepustki i — jak dotąd — to zaufanie nie zostało nadużyte.

Wychowawcy, z którymi rozmawiałam, są jednak zdania, że tego typu placówki działają w izolacji. Podlegają radom narodowym, a te często traktują je po macoszemu, nie zawsze rozumiejąc specyfikę zakładu (kierowanie tu uczniów opóźnionych w rozwoju może posłużyć za przykład). W ich odczuciu, stokroć gorsza jest cisza, jaką wytwarza się wokół zjawisk patologii społecznej. Brakuje programów radiowych, telewizyjnych, artykułów prasowych, które wnikliwie zajęłyby się tą tematyką. Bo problemów na pewno jest niemało.

— Mamy co jeść — mówią moi rozmówcy — w sklepach uginają się półki, ale jednocześnie rośnie liczba rozbitych rodzin, powiększa się krąg młodocianych alkoholików i „wachaczy”. Pragnęlibyśmy, aby społeczeństwo przyszło nam z pomocą, bo procesu resocjalizacji nie można przecież ograniczać tylko do Domów Wychowawczych.

Będąc już w hotelu włączyłam telewizor. Na ekranie dziennikarka bratysławskiej telewizji indagowała kilka kobiet w różnym wieku, pracujących w różnych zawodach, co według nich znaczy szczęście. Odpowiedzi brzmiały podobnie i zamykały się w jednym słowie — rodzina. Czyżby wynikały one z nie spełnionych w tym względzie nadziei?

KURACJA W MIKROKLIMACIE

W latach siedemdziesiątych zapotrzebowanie na leczenie sanatoryjne i wczasowe wyraźnie wzrosło i dlatego Związek Nauczycielstwa Polskiego podjął szereg inicjatyw zmierzających do rozwiązania tego problemu. Zbudowano piękne, nowoczesne sanatorium w Szczawnicy, leczące schorzenia gardła i górnych dróg oddechowych. Po wieloletnich staraniach odzyskano Sanatorium Nauczycielskie w Zakopanem. Zwiększono znacznie liczbę miejsc w internatach zlokalizowanych w uzdrowiskach, gdzie prowadzone są wczasowe profilaktyczno-lecznicze. Przystąpiono do rozbudowy Ośrodka Wypoczynkowego ZNP w Krynicy Morskiej. Jednocześnie, uznając sugestie członków Związku, zaczęto likwidować wczasowe w obiektach szkolnych, które ze względu na nieodpowiednie warunki lokalowe, nie mogły sprostać wymogom stawianym przez użytkowników. Aby nie dopuścić do uszczuplenia bazy wypoczynkowej, postanowiono wykorzystywać możliwości, jakie stworzyła budowa tamy w Dębem i Zalewu Zegrzyńskiego.

Zarząd Główny ZNP podjął wówczas decyzję o budowaniu w Jachrance dużego, obiektu, który mógłby zaspokajać potrzeby nie tylko wypoczynkowe, lecz także — ze względu na walory klimatyczne tego terenu — lecznicze. Mimo piętrzących się trudności związanych przede wszystkim z wykonawstwem i materiałami zaczęto — w drugiej połowie ubiegłej dekady, oddawać do użytku pierwsze budynki sanatoryjne, wczasowe i pawilony mieszkalne dla personelu pracującego w tym zespole.

Obecnie Zespół Leczniczo-Wypoczynkowy ZNP w Jachrance zajmuje obszar 17 ha, z czego kilka hektarów to piękny ogród o unikalnej roślinności i drzewostanie. Jedne budynki przeznaczone są dla kuracjuszy, a inne dla wczasowiczów. Łącznie w pełni sezonu letniego przebywa tu około 4500 osób w 11 obiektach. Poza sezonem wypoczynkowym niektóre pawilony

wczasowe przeznaczone są dodatkowo dla potrzeb sanatoryjnych, co umożliwia zwiększenie liczby miejsc dla kuracjuszy.

Warunki lokalowe tak w obiektach sanatoryjnych, jak i wczasowych, są dobre. Pokoje dwu- i trzyosobowe wyposażono w typowy sprzęt hotelowy, jest ciepła i zimna woda. Na każdej kondygnacji znajdują się łazienki i sanitariaty. Wyżywienie prowadzi się oddzielnie w odrębnych jadalniach dla kuracjuszy i wczasowiczów. Ponadto do dyspozycji przebywających na kuracji i wypoczynku są: klub-kawiarnia, świetlica, biblioteka, a także przystań żeglarska i plaża nad rzeką. W sumie dobry ośrodek, którego pozazdrościć mogą Związkowi inni organizatorzy wczasów i leczenia klimatycznego.

★

A jednak... opinie o działalności Zespołu Leczniczo-Wypoczynkowego w Jachrance są bardzo podzielone wśród korzystających z jego usług. Są zdecydowani sympatycy, którzy już kilkakrotnie tu przebywali i chwalą sobie dobre warunki wypoczynku oraz niewielką odległość od Warszawy, którą mogą zwiedzać uczestnicząc w organizowanych wycieczkach lub indywidualnie. Ale są i tacy, którym spokojna okolica oraz brak wielu atrakcji dużych miejscowości wypoczynkowych nie odpowiada; są niezadowoleni, nudzą się i narzekają. Wśród kuracjuszy najwięcej niezadowolonych powoduje zawężony profil leczenia, co jest również źródłem pisemnych skarg przesyłanych do Zarządu Głównego ZNP lub innych instytucji.

Otóż wyjaśnienia wymaga tu zasadnicza sprawa. Zespół Leczniczy jest sanatorium klimatycznym, znajdującym się na Nizinie Mazowieckiej, położonym nad wodą w okolicy zalesionej, o sprzyjającym leczeniu mikroklimate. Czują się tu dobrze zwłaszcza osoby uskarżające się na nadciśnienie tętnicze oraz fizycznie wy-

czepiane nadmierną pracą. Leczy się tu przede wszystkim schorzenia wieku starczego i drogi oddechowe. Stosuje się fizykoterapię, inhalacje, masaże, gimnastykę rehabilitacyjną oraz zabiegi ambulatoryjne. Kieruje się tu na kurację, poza feriami szkolnymi, przeważnie kolegów emerytów i rencistów, którzy ze względu na przeciwwskazania lekarskie nie mogą korzystać z hydroterapii i innych zabiegów, stosowanych w sanatoriach uzdrowiskowych o pełnym profilu leczenia. Ma to duże znaczenie, ponieważ będąc pacjentami Jachranki nie blokują miejsc w sanatoriach uzdrowiskowych, w których i tak nie mogliby — ze względu na lekarskie przeciwwskazania — korzystać z innych zabiegów. Ten zawężony profil leczenia jest przeważnie przyczyną pisania skarg. Trudno bowiem przekonać niektórych kuracjuszy, że ich stan zdrowia nie pozwala na stosowanie zabiegów, jakich żądają. Często traktują oni odmowę dodatkowego zabiegu jako przejaw lekceważącego stosunku lekarza.

Niezwykle ważna, bo sprzyjająca leczeniu, jest właściwa, koleżeńska atmosfera. Zależy ona jednak nie tylko od stworzonych tu warunków bytowych i życzliwej, troskliwej postawy personelu lekarskiego, pielęgniarskiego i ogółu pracowników. W znacznym stopniu atmosferę kształtują sami kuracjusze i wczasowicze. W tak dużym środowisku osób przeważnie starszych (w sanatorium) i młodszych (na wczasach) często z dziećmi (choć w oddzielnych budynkach wczasowych), nietrudno o konflikty — nieraz z byle powodu. W efekcie — są takie turnusy, z których kuracjusze i wczasowicze wyjeżdżają w pełni zadowoleni, pytają o możliwości powtórnego przyjazdu, ale zdarzają się i takie, których uczestnicy opuszczają ośrodek z niezadowolaniem, dając temu wraz z skargami i zażaleniami.

Prawdą jest, że na skutek trudności z uzyskaniem zaplanowanych artykułów,

świadczona dla kuracjuszy i wczasowiczów bywają w danym dniu zmniejszone. Zdarzają się także awarie. Są to jednak sporadyczne wypadki i dyrekcja Zespołu Leczniczo-Wypoczynkowego stara się je jak najszybciej usunąć, jakkolwiek zdobycie wykonawców i materiałów jest w warunkach Jachranki niezwykle trudne. Przebywający na leczeniu i wypoczynku mają, oczywiście, pełne prawo twierdzić, że ich to nie obchodzi — ale jakiś margines wyrozumiałości jest także niezbędny.

W tym roku trudna zima dała się odczuć wszystkim użytkownikom. Zdarzały się pęknięcia rur, a zatem ograniczenia w ogrzewaniu lub wyłączenia energii elektrycznej uniemożliwiającej zabiegi fizykoterapii. Były więc powody do narzekania. Wszystkich kuracjuszy, których spotkały te niewygody, pragniemy tą drogą przeprosić i podziękować im za wyrozumiałość. Chcemy też poinformować, że nie zaniebano sprawy, przeprowadzone zostały gruntowne remonty budynków i instalacji.

★

Obecnie sanatorium pracuje przy pełnej obsadzie białego personelu, a starania ogółu pracowników przyczyniają się do coraz lepszych warunków sprzyjających leczeniu i wypoczynkowi.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, widząc jak wielką rolę spełnia Jachranka w zakresie leczenia i wypoczynku członków Związku — nie szczędzi środków finansowych i materiałowych, by działalność tego Zespołu Leczniczo-Wypoczynkowego rozwijała się prawidłowo. W niedługim czasie podejmie się dalszą modernizację zespołu, a obecne przedsięwzięcia organizacyjne sprzyjają już usprawnieniu całej działalności.

EUGENIUSZ SOBIERAJ
kierownik Wydziału Socjalnego
Zarządu Głównego ZNP

A MOŻE AKADEMIE PEDAGOGICZNE

Jest rzeczą charakterystyczną, że mimo wielości dyskutowanych problemów, szkoła nie schodzi z orbity zainteresowań szerokich kręgów społecznych. Ponad 8 milionów obywateli naszego kraju — dzieci, młodzieży i dorosłych — objętych jest różnego rodzaju formami kształcenia. Ta znacząca wielkość wymaga zapewnienia odpowiednich środków i warunków. Dotyczą one m. in. budowy szkół, zaopatrzenia w sprzęt i pomoce naukowe, przygotowania odpowiedniej liczby nowych podreczników, a także umożliwienia uczniom nabycia przyborów szkolnych. Każda niemal rodzina, szczególnie w okresie rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego, przeżywa swoje ożywienie.

Wprowadzenie uwarunkowania materialne systemu oświaty są istotnie ważne i niezbędne, to jednak o efektach edukacyjnych zadecyduje w ostatecznym rozrachunku półmilionowa armia nauczycieli. Liczą się tu kwalifikacje zawodowe, postawa społeczno-polityczna, życzliwy stosunek do dzieci i młodzieży, umiejętności pedagogiczne, autorytet i prestiż w społeczeństwie. Nauczyciel, wybierający pracę w szkole jako instytucji państwowej, powinien być świadomy obowiązku respektowania w swej działalności dydaktyczno-wychowawczej fundamentalnych założeń ustrojowych państwa socjalistycznego i nie może być „wolny” i „niezależny” od tych podstawowych pryncypiów.

W tym kontekście pytanie — jak kształcić nauczycieli? — jest wciąż pytaniem zasadnym, zwłaszcza w sytuacji, gdy na temat funkcjonowania obecnego systemu pada wiele krytycznych poglądów, często alarmistycznych. Dziś bez specjalnych emocji i uprzedzeń można rozważyć te uwagi krytyczne i na tej podstawie zaproponować modyfikacje w sposobach kształcenia nauczycieli. A takie modyfikacje są niezbędne.

Stan obecny w zakresie wymogów kwalifikacyjnych nauczyciela został określony w niedalekiej przeszłości. W 1973 r. podjęto decyzję o kształceniu ogółu nauczycieli na poziomie wyższym. Było to w naszej rzeczywistości oświatowej wydarzenie bez precedensu — wyznaczało bowiem kierunek zasadniczego awansu społecznego i zawodowego pedagogów. Widoczne są już efekty statystyczne. W roku 1973 tylko 17 proc. nauczycieli legitymowało się ukończeniem studiów wyższych (w tym 4 proc. w środowisku wiejskim), natomiast w roku 1983 liczba osób z wyższym wykształceniem wzrosła do 58,1 proc. (w środowisku wiejskim 44 proc.).

To bezsporne osiągnięcie nie może jednak przesłonić krytycznych uwag kierowanych pod adresem jakości kształcenia. Braki ujawniają się w sposób szczególny w konfrontacji absolwentów uczelni wyższych z rzeczywistością szkolną. Na ten temat dysponujemy już stosunkowo bogatym zasobem wiarygodnych informacji.

I tak: często stwierdza się jednostronne eksponowanie w pracy wiedzy specjalistyczno-przedmiotowej. Absolwenci nie są przygotowani do wiązania procesu dydaktycznego z szeroko pojętym procesem wychowawczym. Odczuwają trudności w pełnieniu funkcji wychowawcy klasy, w nawiązywaniu dialogu z rodziną wychowanka, a także ze środowiskiem społecznym. W prowadzeniu zajęć pozalekcyjnych wykazują dużą bezradność. Postulują, by w uczelniach wyższych, w zakresie poszczególnych przedmiotów specjalizacji, więcej uwagi poświęcać zagadnieniom metodycznym w powiązaniu z rozbudowanym systemem autentycznych praktyk szkolnych. Ponadto, rzeczywistość szkolna wymaga od nich przygotowania do nauczania dwóch przedmiotów.

Wiele głosów krytycznych słyszy się na temat stylu pracy kadry nauczającej w uczelniach wyższych. Zajęcia te nie są wzorem dobrej roboty, prowadzą je niejednokrotnie wykładowcy, którzy ze szkołą nie mieli i nadal nie mają żadnych kontaktów.

Jest rzeczą godną pozytywnego odnotowania, że i niektóre uczelnie wyższe patrzą już bardziej samokrytycznie na sposób przygotowywania kandydatów do zawodu nauczycielskiego, proponując nawet konkretne zmiany w treściach i ich usytuowaniu w planie studiów, a także, i może przede wszystkim, zmiany w formach organizacyjnych i metodach pracy.

wileju tego zamierzało skorzystać 21 tysięcy osób. Skumulowały się tu także narastające latami skutki krótkowzrocznej polityki kadrowej, nie uwzględniającej np. pojawienia się u progu szkoły wyższej demograficznego. Należy żywić nadzieję, że w najbliższych latach nastąpić będzie proces zmniejszania się tego niekorzystnego dla oświaty zjawiska, jakim jest konieczność zatrudniania nauczycieli niewykwalifikowanych.

CO I JAK ZMIENIAĆ?

Jakie problemy mogą i powinny być w centrum dyskusji, by doprowadzić do odpowiednich rozwiązań organizacyjno-programowych?

Po pierwsze — dotychczasowy model kształcenia w uczelniach wyższych jest zbyt jednostronny. Kandydat na nauczyciela uzyskuje kwalifikacje głównie jako specjalista w danej dziedzinie wiedzy (historyk, fizyk, matematyk). Kształcimy więc specjalności bez wystarczającego przygotowania do pełnienia funkcji dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Należałoby zatem w znacznie większym stopniu respektować wysuwany już niejednokrotnie postulat przygotowania nauczyciela-wychowawcy, a nie tylko wąskiego specjalisty przedmiotu nauczania.

Po drugie — niewystarczające okazuje się też obecne jednokierunkowe kształcenie i coraz częstsze są głosy domagające się rozszerzenia profilu kształcenia na dwa przedmioty specjalizacji. Argumenty przemawiające za takim rozwiązaniem wynikają zarówno z potrzeb praktyki, jak i ze względów merytorycznych. Dwukierunkowe przygotowanie stwarza możliwość wypełniania w szkole etatowego pensum dydaktycznego, natomiast przy obecnym jednokierunkowym profilu (nawet przy zasadzie fakultatywności) około 60 proc. magistrów uczy z konieczności drugiego przedmiotu bez odpowiedniego przygotowania. W sytuacji przedłużenia studiów do lat 5, jest to „luksus”, który jednak w praktyce szkolnej okazuje się problematyczny. W aspekcie merytorycznym walory dwukierunkowego kształcenia wyrażają się w tym, że opanowanie drugiego, pokrewnego przedmiotu nie tylko rozszerzy zakres orientacji nauczyciela, lecz

stosunkowo bogata literatura pedologiczna. Do rozważenia pozostają również inne zgłaszane formy doboru kandydatów na studia nauczycielskie, jak np. poprzez próbny okres pracy w szkole po zdaniu egzaminu wstępnego lub dwu-, trzyletnim stażu pracy po ukończonych studiach.

Po piąte: w szerokiej i pogłębionej dyskusji nie należy pomijać takich zagadnień, jak doskonalenie warsztatu pracy nauczyciela przez stwarzanie warunków do kontynuowania samokształcenia i podnoszenia kwalifikacji. Dotyczyć to może zdobywania stopni specjalizacji zawodowej, form i metod stymulacji ruchu nowatorstwa i postępu pedagogicznego (z szerokim uwzględnieniem samodzielnych inicjatyw nauczyciela i szkoły), wzmocnienia odpowiedzialności osobistej nauczyciela i zespołu pedagogicznego za poziom i wyniki pracy szkolnej.

I wreszcie — po szóste — problem nadal wybiegający w przyszłość: doprowadzenia do zróżnicowania uczelni wyższych, Wyższe szkoły pedagogiczne (WSP) mogłyby stać się uczelniami autentycznie kadrowymi, nastawionymi wyłącznie na kształcenie nauczycieli z pełnym respektowaniem zasady związku teorii z działalnością praktyczną (mogłyby w tym zakresie nawiązywać do dobrych doświadczeń dawnych liceów pedagogicznych). Uniwersytety natomiast oraz inne uczelnie wyższe, nie wydzielając ciągów nauczycielskich, prowadziłyby fakultatywne międzywydziałowe studium pedagogiczne (o najmniej dwuletnie), zakończone państwowym egzaminem nauczycielskim, lecz wyłącznie dla tych studentów którzy wyraziliby gotowość uzyskania w trakcie normalnych studiów wyższych również kwalifikacji do pracy w szkole.

Nie fetyszując aspektów terminologicznych, warto może w tym kontekście rozważyć, czy nie nadszedł czas, by ranga wyższej szkoły pedagogicznej (WSP) — po odpowiedniej modyfikacji strukturalno-programowej i spełnieniu odpowiednich wymogów kadrowych — wyrażała się również w nowej nazwie: **akademia pedagogiczna**. Niektóre zawody doczekały się już tak społecznie wysokiego usytuowania (np. akademia medyczna, akademia muzyczna i inne). Jestem przekonany, że zawód na-

CO JUŻ WIEMY?

Kształcenie ogółu nauczycieli na poziomie wyższym należy nadal ujmować w kategoriach bezspornych osiągnięć. O realizację tej idei walczył od dziesiątków lat Związek Nauczycielstwa Polskiego. Nie może już być powrotu do kształcenia na poziomie średnim czy SN.

Podstawą wszelkich zmian w przygotowywaniu nauczycieli na poziomie wyższym powinna być w miarę dokładna orientacja w rzeczywistych słabościach i niedomogach tego procesu. Stąd przed podjęciem stosownych decyzji, należy wysłuchać głosu samych nauczycieli i ich reprezentacji zawodowej, a także uwag tych uczelni i nauczycieli akademickich, którym bliskie są sprawy kształcenia kadr oświatowych. Śmiało i uargumentowane postulaty w tym zakresie sformułował Związek Nauczycielstwa Polskiego w opracowaniu pt. „Stanowisko Zarządu Głównego ZNP w sprawie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli”. Stanowisko to zostało przedstawione w dniu 28 III 84 r. na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego.

Tego złożonego problemu nie można rozwiązać przez powołanie międzyresortowe-



Fot. M. Suchecki

go zespołu ds. kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Ta droga rodzi niebezpieczeństwo utrzymania status quo.

Na ogół dysponujemy już dostatecznym rozpoznaniem niedomogów obecnego systemu kształcenia w uczelniach wyższych. Wprowadźmy uwagę naszą koncentrujemy, w tym artykule, na przygotowaniu do pracy nauczyciela o pełnych kwalifikacjach, ale jesteśmy jednocześnie świadomi obecnego deficytu kadrowego. W konsekwencji, podobnie jak w początkowych latach odbudowy szkolnictwa, zaistniała konieczność zatrudnienia w placówkach oświatowych osób bez wymaganych kwalifikacji. W roku szkolnym 1983/84 ich liczba w środowisku wiejskim wynosiła 20 708, tj. 12,1 proc. ogółu zatrudnionych, a w środowisku miejskim 15 805, tj. 5 proc. ogółu. W tej sytuacji trzeba było reaktywować kształcenie kadry w dwuletnich szkołach pomaturalnych, w zakresie wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego oraz uruchomić przygotowywanie do pracy w szkole, w obrębie innych form o charakterze półśrodków (roczne studium pedagogiczne łączone z pracą zawodową, prowadzone przez IKN).

Jest zapewne kilka czynników, wywołujących braki kadrowe. Należą do nich między innymi przywileje, zagwarantowane w Karcie Nauczyciela; jak możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę oraz zmniejszenie do 18 godzin tygodniowo pensum dydaktycznego. Dość wspomnieć, że w bieżącym roku nabyło formalnie prawo do emerytury ponad 50 tysięcy nauczycieli, w tym 43 tysiące do uprawnień do przejścia na tzw. wcześniejszą emeryturę po trzydziestu latach pracy. Z przy-

może również skutecznie pogłębić jego przygotowanie specjalistyczne.

Po trzecie — program studiów wyższych uwzględnia w zasadzie trzy bloki tematyczne: specjalistyczno-przedmiotowy, psychologiczno-pedagogiczny i społeczno-polityczny. Jednak uczelnie, korzystając z uprawnień ustawy o szkolnictwie wyższym, dość dowolnie kształtują model treściowy studiów, z wyraźną tendencją do minimalizowania treści psychologiczno-pedagogicznych i społeczno-politycznych (realizowanych niejednokrotnie w jednym tylko semestrze). W tej sytuacji dotychczasowa koncepcja kształcenia nie uwzględnia w wystarczającym zakresie treści wiążących kandydata z zawodem. W metodyce przygotowania do pracy w szkole, marginalnie tylko traktowany jest proces kształtowania umiejętności pedagogicznych, jako wyraz związku teorii z praktyką. Jeśli system kształcenia ma być rzeczywiście zorientowany na przygotowanie nauczyciela-wychowawcy, powinny być odpowiednio kształtowane nie tylko umiejętności dydaktyczne, lecz w nie mniejszym stopniu umiejętności specyficznie wychowawcze. Istotną zatem modyfikacją wymagającą także formy praktyk pedagogicznych i merytorycznych.

Po czwarte — poważnego przeorientowania wymaga rekrutacja na studia nauczycielskie. Czas już wyciągnąć praktyczne wnioski z faktu, że wiedza i zdolności intelektualne nie stanowią wystarczającego kryterium doboru kandydatów. Niezbędne zatem jest badanie ich specyficznych cech osobowości i umiejętności, rokujących powodzenie w zawodzie nauczycielskim. Odpowiednie sprawdziany wypracowała już

uczucielski w opinii społecznej, w pełni na ten awans zasługuje. Tworzenie akademii pedagogicznych mogłoby być powiązane z procesem modernizacji kształcenia i dopiero po spełnieniu odpowiednich warunków dana uczelnia byłaby upoważniona do zmiany nazwy. Analogiczne rozwiązania notujemy w kształceniu muzycznym, gdzie równolegle jeszcze funkcjonują wyższe szkoły muzyczne i akademie muzyczne.

System kształcenia nauczycieli podlegał w okresie czterdziestolecia Polski Ludowej kolejnym przeobrażeniom — od kształcenia na poziomie średnim w liceach pedagogicznych, poprzez 2-letnie studia nauczycielskie i 3-letnie wyższe szkoły nauczycielskie do pełnych wyższych studiów w wyższych szkołach pedagogicznych i uniwersytetach. Osiągnięty już etap kształcenia wyższego nie może wszakże oznaczać rozwiązania optymalnego. Dalszy rozwój życia społeczno-politycznego i gospodarczego kraju stawia systemowi oświaty, a przede wszystkim kadry kształcącej i wychowującej młode pokolenie coraz ambitniejsze zadania.

x

System kształcenia nauczycieli nie może więc być utrzymywany w nie zmienionych rozwiązaniach. Potrzeby w zakresie oświaty są nadal ogromne, zwłaszcza w perspektywie utrzymującego się w demograficznego i wszystkich konsekwencji przynajmniej końca lat dziewięćdziesiątych, w których wkraczać będziemy do nowego stulecia jako państwo czterdziestomilionowe. Zadaniem tej perspektywicznej wizji i sporać może tylko nauczyciel o wysokich kwalifikacjach intelektualnych, społeczno-politycznych i moralnych.

ZAWÓD CZY POWOŁANIE

Ustanowiona na Sejmie 14 października 1773 r. Komisja Edukacji Narodowej podjęła wielkie, programowe dzieło odrodzenia narodu przez wychowanie w nowym duchu młodego pokolenia Polaków. Rozumiejąc dobrze, że zarówno strukturalna, jak i programowa reforma szkolnictwa nie decyduje jeszcze o powodzeniu w pracy pedagogicznej, że wychowanie jest tą niesłychanie trudną, subtelną współpracą dwóch elementów ludzkich, nauczyciela i ucznia — zajęła się Komisja przede wszystkim sprawą odpowiedniego przygotowania nowych kadr nauczycielskich.

Z pozytywnym rozwiązaniem tego problemu wiązała KEN wielkie nadzieje. W nauczycielach widziała bowiem podstawową siłę, która umożliwi realizację zamierzonej reformy całego systemu dydaktyczno-oświatowego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jednak w ówczesnej, złożonej sytuacji społeczno-politycznej nie było to zadanie łatwe. Nie chodziło bowiem jedynie o odpowiednie przygotowanie kandydatów na nauczycieli pod względem merytoryczno-pedagogicznym, lecz równocześnie trzeba było rozpocząć systematyczną pracę nad ukształtowaniem w świadomości społeczeństwa wysokiego pojęcia o powołaniu nauczyciela, wyrobić szacunek dla jego trudnej a tak poważnej w skutkach pracy, która dotąd jeśli nie była podejmowana przez duchownych, uważana była za coś o podrzędnym znaczeniu, a sama osoba świeckiego pedagoga była często przedmiotem drwin i żartów.

Członkowie i współpracownicy Komisji Edukacji Narodowej, zdając sobie sprawę, że samo oddziaływanie propagandowe nie spowoduje jeszcze zmiany zakorzenionych w społeczeństwie od wieków uprzedzeń w stosunku do pedagogów, podjęli pracę nad podniesieniem rangi zawodu nauczycielskiego drogą prawnego określenia statusu społecznego nauczycieli. Należy jednak pamiętać, że opracowywane przepisy, które notabene stworzyły podstawy do kształtowania się świadomego ruchu nauczycielskiego, zdeterminowane były rea-

liami społeczno-politycznymi i oświatowymi panującymi w kraju. Wszelkie więc ustalenia prawne w swej ostatecznej redakcji musiały uwzględniać rzeczywistość, co praktycznie przejawiało się w przesadnej ostrożności ich formułowania. Wywolywało to niezadowolenie zarówno konserwatywnej szlachty, jak i radykalnych członków i sympatyków KEN.

Ogłoszone w tej sytuacji latem 1783 r. „Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane” przyjęte zostały przez społeczeństwo oraz część nauczycieli z mieszanymi uczuciami. Jan Śniadecki w liście do Hugona Kołłątaja pisał: „Większa część Ustaw Komisji widać, że jest przez eksmichów układana i traci zewsząd zakonność, nie może jej zachować, tylko żeby mieć w potomności przykład myślenia tego zakonu, który uchodził u nas za rozumny, a który aż nadto wyrównywał głupstwem innym, podług mego widzenia”.

Mimo tak surowej oceny J. Śniadeckiego trzeba jednak stwierdzić, że „Ustawy” określały w sposób niezwykle jasny i rzeczowy status i rolę nauczycieli w społeczeństwie. Już na wstępie z naciskiem podkreślano, że „powinność nauczyciela”, czyli jego praca — to nie zawód taki jak każdy inny, ale powołanie. Cel tego powołania jest niezwykle szlachetny i wzniosły, bo ma na względzie „pospolitą ludzką i Ojczyzny dobro”. Służba nauczyciela jest służbą Ojczyźnie, gdyż ma on tak wychować jej synów, aby „im było dobrze i z nimi było dobrze”.

W aspekcie organizacyjnym największą nowością w „Ustawach” i zarazem najbardziej samodzielnym pomysłem KEN było stworzenie jednolitego i odrębnego stanu nauczycielskiego, zwanego akademickim. „Stanowi temu i przez powołanie a posługi jego i przez wybór a doświadczenie osób i przez pożytki, które z nich Ojczyzna odbierać ma, wszelką cześć, wysokie poważanie i okazanie wdzięczności Komisja zaręcza”.

W ten piękny sposób nie przemawiała do nauczycieli żadna ówczesna władza, w którymkolwiek z europejskich państw. Żaden też z ówczesnych rządów nie okazał nauczycielom tyle troskliwości i zaufania, co będąca pod królewskim protektorem Komisja Edukacji Narodowej. Nie ograniczyła się bowiem jedynie do ustalenia pensji i emerytur (po — 20-letniej pracy w wysokości 2/3 pensji), lecz przede wszystkim stworzyła nauczycielom warunki do samodzielnej twórczej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Zarówno w „Ustawach”, jak i przy każdej sposobności KEN podkreślała, że szkoła nie tylko ma uczyć, ale także wychowywać. Dlatego też w przekazywanej uczniom wiedzy, nauczyciele powinni uwypuklać elementy wychowawcze, gdyż ostatecznym rezultatem zdobywania wiedzy powinna być „szczęśliwość szczególna człowieka i szczęśliwość publiczna”. Mając tak wzniosły cel do osiągnięcia, każdy nauczyciel powinien sam nieustannie i wszechstronnie się doskonalić, pamiętając przy tym, że „przymioty jego rozumu i serca wpłyną w rozum i serce uczniów”.

W związku z tym każdy pragnący poświęcić się pracy pedagogicznej musi najpierw zastanowić się, czy podoba mu się trudnemu obowiązkowi, czy jest „czułym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro pospolite ludzi, a szczególnie swoich uczniów”. Będąc już nauczycielem powinien systematycznie kontrolować swoje postępowanie, „rachować się z sobą samym po szkole rozmyślać o postępach swoich, myśleć i rozwiązać jeszcze więcej niż czytać”.

Zalecała nauczycielom przez Komisję Edukacji Narodowej sposoby postępowania z uczniami zdumiewająco trafnością i intuicyjnym wyczuciem zasad postulowanych dzisiaj przez psychologię wychowawczą. „Ustawy” wskazują nauczycielom na potrzebę dokładnego poznania charakteru, sposobu bycia i myślenia każdego ucznia, w celu łatwiejszego i skuteczniejszego oddziaływania w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Zawierają także niezwykle cenne wskazówki, która uchodzi za dobytek nowożytnego pedagogiki, a która nie zawsze bywa stosowana, a mianowicie — nauczyciel powinien zawsze pamiętać, „że z ludźmi rozumnymi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa. Mówić z nimi zawsze rozsądnie i zrozumiale, z przyzwyczajonymi jednej rzeczy z drugiej wnoszenie, i dozierać, aby sami podług pojętności i wieku swego takimiż sposobem o rzeczach mówili”.

Ponadto nauczyciele powinni zachęcać uczniów do samodzielnego myślenia, uczyć ich nielatywnej sztuki poprawnego dyskusowania i zdobywać sobie ich zaufanie. To ostatnie, jak podkreślono w „Ustawach”, zjednać sobie może nauczyciel tylko bezstronnością w sądeniu i ocenianiu uczniów, gdyż pod tym względem są oni

bardzo wyczuleni. Dlatego też nauczyciel nie powinien wymierzać kary będąc pod wpływem emocji, aby nie dać się unieść szkodliwej w wychowaniu zapalczywości i popędliwości.

Niezwykle pięknym uzupełnieniem „Ustaw” są wydane w 1787 r. „Powinności nauczyciela”, których autorem był Grzegorz Piramowicz, sekretarz i wieloletni niezamordowany współpracownik KEN. Podczas gdy „Ustawy” obejmują cały system szkolny Rzeczypospolitej, to „Powinności” poświęcone zostały wyłącznie szkolom parafialnym.

W części I, rozdziale pierwszym, omawia Piramowicz cele pracy i obowiązki nauczyciela szkoły parafialnej i podobnie jak „Ustawy” stwierdza z całą stanowczością, iż „nie masz ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania, jako być użytym na ten koniec do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń”. Pełne uświadomienie sobie przez nauczyciela tak ważnego zadania stanowi podstawę szacunku dla siebie samego. Szacunek ten będzie go inspirował do usilnej pracy nad sobą, a to spowoduje, że wszyscy obywatele, „urząd i osobę jego będą mieli we czci i szanowaniu”. Nauczyciele pragnący utrzymać tak wysoki prestiż swego zawodu w społeczeństwie powinni — zdaniem Piramowicza — być nie tylko pedagogami, lecz także działaczami społecznymi, szerzącymi w swoim środowisku postęp, kulturę i zdrową moralność.

Do „Powinności” dołączył Piramowicz jeszcze „Przyderek o mistrzyniach piści niewieściej”, ponieważ Komisja Edukacji Narodowej planowała zorganizowanie szkolnictwa dla dziewcząt. Podkreślił w nim z naciskiem, że zasady postępowania nauczycielek z uczennicami powinny być nacechowane łagodnością. Nauczycielka „mieć powinna serce macierzyńskie dla dziewczynce staraniom jej powierzonych, obchodzić się z nimi jak z najukochańszymi córkami. Złość, gniewliwość, zrzędenie uczyniłyby ją niezdolną — nie by do dobrego uczennicom swoim nie sprawiła, jeszcze one nabyłyby od niej tych obrzydliwych przywar”.

Utworzenie przez Komisję Edukacji Narodowej odrębnego stanu nauczycielskiego było w osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej wydarzeniem bez precedensu. Jasne i szczegółowe określenie w „Ustawach” praw i obowiązków tego stanu dało początek procesowi kształtowania się w społeczeństwie polskim nowożytnego poglądu na zawód nauczycielski. Tempo przebiegu tego procesu zależało w głównej mierze od postaw samych nauczycieli, ich pracy nad rozwojem własnej świadomości i godności zawodowej.

ADAM WINIARZ
Lublin

NIE CZEKAJĄC NA GODOTA...

CD ZE STR. 1

uczycieli przypominają mleczarnie, w których co najmniej jedna czwarta, a może nawet jedna trzecia mleka zamiast do butelek trafia do... rzeki. Chodzi tu o kandydatów, którzy nauczycielami nie zostają, bo albo przemienili się w „żelaznych” studentów, albo znaleźli lżejszy chleb, poza oświatą. Jako jedną z przyczyn tego stanu rzeczy podaje się — jak sądzę nie bez racji — niekorzystny wpływ dużego miasta, w jakim zazwyczaj znajduje się duża uczelnia. SN rozlokowane na ogół w niewielkich miejscowościach, przeważnie wolne są od tych koniunktur, bo służą określonym środowiskom, miejscowej młodzieży, która najczęściej z góry już wie, gdzie będzie pracować.

Dlatego ponad 90 procent absolwentów SN podejmuje pracę w przedszkolu lub szkole podstawowej. Spośród 8100 tego rocznych absolwentów nauczania początkowego i wychowania przedszkolnego pracę w oświacie podjęło 7500, czyli aż 93 proc.!

Tak więc SN wrastają w oświatowy pejzaż. Niekiedy wrastają je z ogromną radością, jak na przykład w Siennicy (województwo siedleckie). W miejscowości tej istniało od roku 1866 sławne Seminarium Nauczycielskie, które w okresie międzywojennym wydało setki znakomitych pedagogów. Byli wychowankowie seminarium — wzruszeni odrodzeniem się ich placówki — udali się do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z gorącymi podziękowaniami.

PROSTO I TROCHE ZYGZAKIEM

Nie popadajmy jednak w skrajność. Dzień powszedni SN często nie jest tak jasny, jak byśmy chcieli, a niekiedy zupełnie szary. O problemach, kłopotach, zmartwieńiach studiów nauczycielskich dyskutowano ostatnio na konferencji dyrektorów tych placówek (także wizytatorów) w Poznaniu pod koniec września br.

SN — nie ma cudów — zmagają się z takimi samymi trudnościami jak cała oświata, a przede wszystkim materialnymi i lokalowymi. Studium Nauczycielskie w Siennicy miało wyjątkowe szczęście, bo wprowadziło się do wspaniałego, obszernego i architektonicznie pięknego gmachu dawnego seminarium. Inne jednak, jak na przykład w Piotrkowie Trybunalskim czy Łowiczu, funkcjonują w fatalnych warunkach lokalowych. Wiceminister Marian Gała postawił nawet ultimatum lokalnym władzom. Jeśli nie poprawią warunków pracy miejscowego SN, to po prostu placówka ta zostanie zlikwidowana.

Niektóre SN musiały kompletować kadrę nauczycielską zupełnie od podstaw. Rady pedagogiczne są więc w nich jeszcze mało zintegrowane i — niestety — również mało doświadczone. Także kadra kierownicza w wielu studiach zdobywa dopiero ostrogi. Spośród 92 dyrektorów, 16 otrzymało nominację dopiero w ostatniej chwili, to jest 1 września br.

Również mało doświadczeni są wizytatorzy studiów (formalnie pracownicy kuratorów). Jeden z nich nawet szczerze wyznał, iż wizytowania dopiero się uczy od... dyrektorów SN. Całe szczęście, że trafił akurat na takich, którzy już z niejednego pieca chleb jedli. W ogóle sprawa wizytowania SN nie jest dogłębnie przemyślana. W kuratorium pracuje zazwyczaj jeden wizytator ds. SN, który przecież sam kontrolować nie może, bo na wszystkich stronach pracy studiów nie zna się. W tej sytuacji powinny powstać raczej makroregionalne zespoły skupiające wizytatorów o różnych specjalnościach.

Jednak — jak wykazała ministerialna wizytacja w 15 SN — placówki te umacniają się. — Wstyd nam nie przynosi — orzekł wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MOiW, Jan Malczewski. — Owszem, zdarzają się błędy w programowaniu pracy dydaktyczno-wychowawczej, to jednak pozytywne przeważają nad negatywnymi.

Co przeszkadza w dobrym funkcjonowaniu SN? O różnorodnych bolączkach mówili dyrektorzy na poznańskiej konferencji. Szef placówki w Raciborzu, Michał Pudło wskazał, że ministerstwu przydałby się jakiś tegi prawnik, który nie tylko ujednoliciłby zarządzenia i przepisy, lecz także powypełniał luki prawne. Dlaczego, na przykład, szkoła mistrzostwa sportowego ma dość liczne preferencje, a studium nauczycielskie z wychowaniem fizycznym — nie? Chodzi o zakup sprzętu sportowego i dodatki trenerskie. Dyrektor z Raciborza wyznał, że nieraz musiał łapać lewą ręką za prawe ucho, żeby tylko zdobyć podstawowy sprzęt sportowy (po prostu korzystał z usług pośrednika, któremu sprzęt ten wolno było nabyć). Również nie wiadomo, w jaki sposób od strony przepisów „ugryźć” obóz treningowy, bo takiego pojęcia w kodeksach ministerialnych nie ma (tylko kolonia lub obóz wypoczynkowy). Jest to ważne, ponieważ łączy się z kosztami obozu: jaką przyjąć stawkę żywieniową, czy zwracać słuchaczom koszty podróży i wreszcie czy personel ma prawo do bezpłatnego żywienia...

Dyrektor SN w Radomiu, Józef Janicki, ubolewał z powodu niedostatku dobrych nauczycieli pracy-techniki, w szczególności w szkołach ćwiczeń. Właśnie dlatego praktyki pedagogiczne w tych placówkach pozostawiają często niedosyt. Dyrektor Janicki zgłosił postulat, aby obdarzyć nauczycieli placówek ćwiczeń specjalnymi przywilejami: dodatkami finansowymi zachęcającymi do zawodowego doskonalenia się oraz prawem głosu przy ustalaniu harmonogramu praktyk pedagogicznych; nauczyciel ten nie może być zmuszany do prowadzenia lekcji pokazowych na zawołanie.

Jest jeszcze orzech, którego nikt obecnie nie może rozgryźć. Otóż, mimo że słuchacze SN otrzymali status studencki, to różnią się, i będą się różnili, od swoich koleżanek i kolegów z uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych jednym „drobiazgiem” — wysokością stypendium. Ci pierwsi otrzymują obecnie 840 zł miesięcznie, natomiast „akademicy” prawie dziesięć razy więcej. Dyskryminacja? Jedno jest pewne. Nikt tu stypendialnej demokracji nie wprowadził, chyba że Ministerstwo... Edukacji Narodowej.

Niepokojo się także z powodu małej wiedzy uczniów szkół średnich, a nawet samych nauczycieli o SN. Zbyt wielu maturzystów ma o studiach pedagogicznych mgliste wyobrażenia. Jak wynika z badań ankietowych przeprowadzonych w Studium Nauczycielskim im. Stanisława Jachowicza w Poznaniu, aż 78 proc. respon-

dentów przyznało, że właściwe pojęcie o zawodzie uzyskało dopiero w SN.

Trudności jest zatem wiele, ale — jak mogłem się przekonać, w Poznaniu — także nie ma jakże cennego dziś entuzjazmu. SN to próba znalezienia drogi wyjścia z impasu kadrowego — zdawali się mówić uczestnicy poznańskiej konferencji. To także nadzieja, jak wszyscy przypuszczają — uzasadniona, że dzięki nowemu sposobowi kształcenia, będziemy mieli wreszcie takich nauczycieli, jakich potrzebujemy. A jakich?

Odpowiedzi na pytania o model współczesnego nauczyciela próbował udzielić w Poznaniu profesor Heliodor Muszyński. Narysował on sylwetkę pedagoga, do jakiego tęsknimy, o jakiego woła nie tylko Polska, lecz cały świat. A woła o nauczyciela-humanistę, mistrza-artystę, trafiającego do wszystkich sfer osobowości ucznia, a nie rzemieślnika-formalistę, schematycznego dydaktyka.

Jak cały świat, tak i nauczyciel musi ulegać ewolucji, dostosowywać się do nowych czasów. Najgorsze jest stanie w miejscu, zadowolenie z siebie. Współczesny pedagog musi zdawać sobie sprawę, że skończył się jego monopol na wiedzę, a rozwój intelektualny ucznia nie tylko od niego zależy. W tej sytuacji najważniejszą rolę odgrywa nie przekazywanie wiedzy, lecz umiejętność organizowania procesu kształcenia. Nauczyciel zatem powinien być przewodnikiem po tajnikach wiedzy, doradcą i opiekunem dziecka.

Żeby takim zostać, nauczyciel musi całkowicie zmienić swój stosunek do ucznia. Tworzyć serdeczną atmosferę, opartą na bliskich związkach uczuciowych, na tym budować swój autorytet. Najwięcej zyskałby uczeń, bo i poczucie bezpieczeństwa, i radość twórczego działania. Ale — dlaczego tak nie jest? Dlaczego — pyta prof. Muszyński — uczeń przychodzi do szkoły z „duszą na ramieniu”, a na lekcjach wszechobecny jest strach.

Aby być dobrym nauczycielem — trzeba chcieć i umieć zamienić strach na radość. Tymczasem akademicki model kształcenia, zbyt przeteoretyzowany, nie daje takich umiejętności. Czy da je nowy system w układzie studia — praca — studia? Zobaczymy.

WITOLD SALAŃSKI

Przypominamy: w 37 numerze „Głosu” z 15 września 1985 roku zamieściliśmy artykuł red. W. Wiślińskiego pt. „Chomikowanie”. Autor — jak zapewne Czytelnicy sobie przypominają, oparł swój tekst na dokumencie NIK o stanie zaopatrzenia uczniów szkół podstawowych w podręczniki i lektury szkolne. Tekst wywołał spore zainteresowanie. Otrzymał również odpowiedź od dyrektora generalnego MOiW — Alfreda Andrysa, który zamieszczamy wraz z dziennikarskim komentarzem.

POLEMIKI

NIE TYLKO CHOMIKOWANIE

O podręcznikach i systemie zaopatrywania w nie uczniów można pisać rozmaicie. Jest to problem nabrzmiały, przysparzający niemało kłopotów uczniom, nauczycielom, lecz także Ministerstwu Oświaty i Wychowania. Wiele też pojawia się na ten temat publikacji krytycznych, nie zawsze jednak obiektywnych. A tak często się dzieje, jeśli autor artykułu opisuje wycinek zagadnienia selektywnie, dobierając punkty najsłabsze. Uczynił tak właśnie W. Wiśliński („Chomikowanie” — „Głos Nauczycielski” 37/85) koncentrując uwagę Czytelnika na mankamentach systemu zaopatrywania uczniów w podręczniki. A przecież system ten składa się nie tylko z samych niedostatków. Wprost przeciwnie, gdyby nie wprowadzono tego rozwiązania, modyfikowanego i doskonalonego zresztą systematycznie, tonacja artykułów byłaby wówczas katastroficzna. I o tym trzeba pamiętać. Dzięki reglamentacji, systemowi jest lepiej, a nie gorzej, łagodzi on niedostatki, a nie pogłębia ich. Trzeba również pamiętać, że obecna wersja systemu stanowi modyfikację rozwiązań przyjętych już bardzo dawno temu.

Od dwudziestu lat główna grupa podręczników (do przedmiotów ogólnokształcących) rozprowadzana jest w systemie reglamentacji. Stosowanie ograniczeń jest konsekwencją stałych niedostatków mocy poligraficznej i papieru, a w ślad z tym niedoboru książek nowych, wywołującego konieczność parokrotnego wykorzystywania tych samych książek przez kolejne roczniki uczniów.

Rozwiązanie to należy oceniać nie tylko w kategorii obiektywnej konieczności, lecz także w aspekcie oszczędności, które muszą być realizowane w całej gospodarce narodowej. Byłoby wielkim marnotrawstwem surowca i pracy ludzkiej, gdyby podręcznik po rocznym użytkowaniu — i z powodzeniem nadający się do dalszego wykorzystania — był oddawany na makulaturę. To ze wszech miar społecznie uzasadnione oszczędzanie musi być wymuszane metodami administracyjnymi, bowiem niskie ceny książek szkolnych, będące wyrazem prooświatowej polityki państwa, nie były i nadal nie są skutecznym stymulatorem dobrowolnego odsprzedawania używanych podręczników.

Zasady reglamentacji były wielokrotnie modyfikowane, zawsze jednak pod kątem zwiększania odzysku podręczników używanych, ponieważ ten czynnik decydował o

stopniu zaspokojenia potrzeb. Ilustrację skali problemu może stanowić plan zaopatrzenia uczniów szkół podstawowych na bieżący rok szkolny, przewidujący dostarczenie 85 tytułów podręczników w łącznej liczbie 50,4 mln egz. Z tego 36 tytułów o łącznej liczbie 21,1 mln egz. pochodziło ze zwrotu od uczniów, co stanowiło 41,9 proc. planu dostaw i 44,6 proc. zapotrzebowania. Kolejne mutacje systemu zakładały:

● odpłatność podręczników przez uczniów, a następnie ich odkupywanie przez szkołę za odpowiednio niższą cenę, po której podręczniki sprzedawano by następnym użytkownikom. Forma ta nie była w pełni skuteczna, ponieważ nie stosuje przymusu odsprzedawania wykorzystanych podręczników,

● wspólną własność podręczników szkoły i ucznia. Szkoły zaopatrywały uczniów w podręczniki nowe i używane, ci zaś wpłacali odpowiednie kwoty na tzw. fundusz podręcznikowy,

● w 1982 roku, decyzją nr 12/82 Prezydium Rządu z 21 kwietnia 1982 r. w sprawie przyznania środków budżetowych na zakup podręczników szkolnych dla szkół podstawowych oraz placówek wychowania przedszkolnego, wdrożono nowy, nadal obowiązujący system.

Zgodnie z nim uczniom wypożyczane są nieodpłatnie podręczniki do użytkowania w danym roku szkolnym, przy czym — ponieważ nie stały się ich własnością — mają oni obowiązek zwrotu lub odpłatności, jeśli książka została zagubiona lub nadmiernie zniszczona. Przyjęto trzyletni okres użytkowania każdego podręcznika. Odpłatnością natomiast objęto pozycje jednorocznego użytku, tj. wszystkie książki dla dzieci tzw. klasy „O” w przedszkolach oraz uczniów klas I, a także zeszyty ćwiczeń dla pozostałych klas ze szkoły podstawowej. System ten okazał się najefektywniejszy z punktu widzenia stopnia — wynoszącego blisko 100 proc. — odzyskiwania podręczników używanych.

Wprowadzenie zasady trzyletniego okresu użytkowania każdego podręcznika pozwoliło zmodyfikować dotychczasowy system druku książek. W miejsce corocznych wznowień wszystkich tytułów, w nakładach odpowiadających średnio 60—70 proc. (a w szczególnych przypadkach — 10—100 proc. liczebności uczniów poszczególnych klas) — wznawia się tytuły raz na trzy lata w nakładach odpowiadających pełnej liczbie uczniów, wraz z 25—30 proc. rezerwą przeznaczoną na: uzupełnienie podręczników zniszczonych lub zagubionych, pokrycie dodatkowych potrzeb wynikają-

cych z przyrostu liczebności uczniów, zaopatrzeniu nauczycieli i bibliotek szkolnych.

Zmniejszenie liczby wznowień oraz wydłużenie serii produkcyjnej wpływa korzystnie na efektywność produkcji, stając się ważnym przyczynkiem do jej wzrostu w trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się przemysł poligraficzny.

System nie budzi więc zastrzeżeń. Mimo to pod jego adresem kierowane są krytyczne uwagi i wyłącznie w nim upatrywane przyczyny corocznych niedostatków zaopatrzenia uczniów. A przecież faktycznymi powodami niedostatków są:

● drastyczne w roku bieżącym opóźnienie w dostawach papieru.

● opóźnienia produkcyjne.

● brak dyscypliny we wdrażaniu zasad systemu.

● niechęć części nauczycieli do zajmowania się rozprowadzaniem podręczników.

Najczęściej podnoszony jest zarzut, że podręczniki oddawane uczniom bezpłatnie nie są przez nich szanowane, szybko ulegają zniszczeniu. Jest to pogląd dyskusyjny. Uczniowie zawsze otrzymywali podręczniki „za darmo”, gdyż płacącymi byli rodzice. Udostępnianie uczniom książek do nieodpłatnego używania jest pierwszą lekcją szacunku dla dobra społecznego, tak trudnego do wyegzekwowania w społeczności dorosłych.

Na tę negatywną ocenę wpływa też niezadowolone części nauczycieli, którzy zadania związane z odbiorem i oceną podręczników używanych i przekazywania ich kolejnym rocznikom, a także rozprowadzaniem podręczników nowych, odczuwają jako dodatkowe obciążenie. Istotnie, na początku i z końcem roku szkolnego prace te obciążają nauczycieli, wszelako nie można przeceniać ich intensywności. Zależy ona w sporej mierze od organizacji pracy szkoły.

Każdy system, w którym przekazywanie podręczników używanych jest koniecznością (a nie może być oddane do obrotu antykwarycznego ze względu na niemożliwość zmiany poziomu cen), z konieczności obciąża aparat administracyjny i personel nauczycielski. Jednak to eliminuje spekulację, która zrodziłaby się natychmiast w przypadku czasowego niedostatku poszczególnych tytułów. Zjawisko spekulacji objęło np. książki dla szkół ponadpodstawowych, gdzie nie obowiązują rygorystyczne zasady, jak w przypadku szkół podstawowych.

System, w którym uczeń płacił za podręczniki i był „zobowiązany” po wykorzystaniu do ich odsprzedawania, obowiązywał jeszcze w roku szkolnym 1981/82. Wszyscy, którzy wówczas już pracowali, pamiętają i mogą uczciwie oświadczyć, że w tamtych latach odzyskiwano 35—37 proc. podręczników.

Odnieśmy to do znanych już liczb. Odzyskanie 37 proc. podręczników oznaczałoby drukowanie w każdym roku 37 mln egz. podręczników, a dodając zeszyty ćwiczeń nie podlegające zwrotowi, nakład musiałby sięgnąć 45 mln egz. A wyprodukować można dla szkół podstawowych tylko 25—30 mln egz. I to jest ta stawka, dla której podręczniki są wypożyczane do ponownego użycia. I tylko w ten sposób każde dziecko może otrzymać podręcznik.

A nie było tego nigdy dotąd. W poprzednim systemie odzyskiwano, jak wspominałem 35—37 proc. nakładu corocznego, druk wynosił przeciętnie około 40 proc. (zeszyty ćwiczeń w 100 proc.). W sumie dawało to 77—80 proc. pokrycia zapotrzebowania. Teraz natomiast, gdy raz na trzy lata każda książka jest drukowana w nakładzie wynoszącym 130 proc. liczby uczniów danej klasy, przy prawie 100 proc. zwrocie książek używanych, wystarczy nie tylko dla tych, którzy zagubili i muszą podręcznik odkupić, nie tylko dla nauczycieli przedmiotu, lecz także dla wszystkich uczniów, których liczba wzrasta. Tylko w latach 1981—85 liczba uczniów wzrosła o 400 tys., co oznacza konieczność corocznego zwiększania produkcji podręczników o około 1,5 mln egzemplarzy.

I to są prawdy o systemie, o jego konieczności, zasadności, o logiczności.

Wprawdzie nie muszą one zmieniać opinii autora artykułu, w którym czytamy, że „bałagan na górze i na dole”, ale kładą pozytywnie na drugą szalę wagi, dotąd wyraźnie obciążonej tylko na jedną stronę.

Może też trafią te argumenty do przekonania tym wszystkim, którzy chcieliby zdjąć obowiązki podręcznikowe z barków nauczycieli i szkół. Pytam: gdzie indziej można ten system realizować jeśli nie w szkole, jeśli nie pod nadzorem i przy udziale wychowawcy. Inne rozwiązanie nie jest po prostu możliwe.

Świadomość, że nauczyciele są już obciążeni obowiązkami i chęć ze strony ministerstwa, aby nie nakładać na nich żadnych dodatkowych obowiązków związanych ze sprawą podręczników, odwróciła się właśnie przeciwko ministerstwu.

Uważny czytelnik artykułu W. Wiślińskiego w „Głosie Nauczycielskim” zauważył, że jedynym zarzutem sformułowanym pod adresem ministerstwa jest brak precyzyjnego rozliczenia, „gdzie te wszystkie darmowe podręczniki się podziały”. Otóż nie jest to zupełnie tak. Ministerstwo ma pełną wiedzę, ile przydzieliło podręczników poszczególnym kuratoriom oświaty i wychowania. Ta świadomość pozwala co roku ustalać przydziały na tyle mniejsze, na ile występuje różnica między liczbą podręczników przydzielonych w roku minionym a liczbą dzieci uprawnionych do otrzymania książki „za darmo”. Okazuje się jednak, że to zbyt skromna wiedza. No jeśli tak, jeśli nie wystarczy rachunek tego, czym dysponuje kuratorium, przygotowano i rozesłano do kuratorów wzory służące do pełnego rozliczenia i to po zakończeniu trzyletniego cyklu. Tak więc nie narazimy się W. Wiślińskiemu, kpiącemu z ministerstwa, że żądało rozliczeń mimo trwającej jeszcze akcji. Liczymy wręcz na ochronę ze strony autora, bowiem z tego, co słyszymy, nauczyciele i administracja szkół ciska gromy na tak szczegółowy sposób rozliczania.

ALFRED ANDRYS

dyrektor generalny
MOiW

W. WIŚLIŃSKI ODPOWIADA

Mówiąc szczerze jest mi bardzo trudno ustosunkować się do polemicznych opinii dyrektora generalnego. A to dlatego, że po pierwsze odpowiedź mija się z istotą i zawartością mojego artykułu „Chomikowanie”. Po wtóre zaś, że o ile dyskutować można o zasadności ocen, to nie sposób spierać się o fakty. Przypomnę w tym miejscu, że w opracowaniu korzystałem z wyników kontroli NIK, dotyczących stanu zaopatrzenia uczniów w podręczniki. Nie są to więc moje wymysły, lecz fakty ujawnione przez Inspektorów Izby. Tymczasem pan dyrektor za przeciwnika obrał mnie, nie zaś kontrolerów NIK.

Gorzej jednak, że miał rzeczowej dyskusji, otrzymałem tylko... obszerny wykład o blaskach systemu zaopatrzenia w podręczniki, o tym dlaczego brakuje podręczników itp. Ponieważ całkiem niedawno, bo przed wakacjami, poświęciłem temu ostatniemu obszerny artykuł, tę część wypowiedzi dyrektora A. Andrysa traktuję jako li tylko przypomnienie mi kilku spraw (choć wąpię, by mój polemista sądził, iż w ciągu kilku miesięcy zdążyłem o nich zapomnieć). Podobnie ze zdziwieniem czytałem słowa dyrektora odnośnie mych powinności dziennikarskich. No cóż, widać mamy jednak odmienne poglądy na ten temat. Ja nadal uważam, że istotą mego zawodu jest ujawnianie negatywnych stron rzeczywistości, po to, by eliminować je skutecznie w przyszłości.

A w ogóle mam wątpliwości, czy dyrektor A. Andrys przyjął dobrą „linię obrony” ministerstwa? Jestem przekonany, że — podobnie jak ja — dysponuje wspomnianym raportem NIK i doskonale wie, jakie zarzuty przeciw resortowi wytoczyli kontrolerzy. Pisałem o nich zresztą w swoim artykule, zarzucając resortowi nie tylko brak posiadania precyzyjnego rozliczenia i wiedzy o tym, gdzie podziewają się podręczniki, lecz przede wszystkim fatalną koordynację i nadzór nad całością akcji dystrybucji, placenie za książki, nawet te dopiero planowane do druku, brak należytego nadzoru nad kuratoriami rozliczającymi się ze składnicą itp. Niestety, na ten temat dyrektor A. Andrys nie wypowiedział się. A szkoda. Bo to przecież jest ów krytykowany przeze mnie (na podstawie dokumentu NIK) „bałagan na górze”. Nie sądzę, by wystarczającą obroną przed tego typu zarzutami mogło być wyliczenie sukcesów systemu zaopatrzenia w podręczniki. Tym bardziej że, jak widać, nie takie to zupełnie sukcesy. Bardzo trafnie zacytował zatem pan dyrektor generalny swą polemikę: „Nie tylko chomikowanie”. Święta prawda. Nie tylko.

Już tylko to pozwala mi stwierdzić, iż trudno ustosunkować się do polemiki, która w zasadzie przechodzi obok poruszanych i zacytowanych przeze mnie faktów. No cóż, wypada mi mieć nadzieję, że przy następnej okazji porozmawiamy „bardziej na temat”. Jak się dowiedziałem NIK nie zamierza odłożyć sprawy podręczników ad acta. Myślę, że będzie to szansa na jeszcze jedną szczerą rozmowę na naszych łamach.

PROFESOR KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przebywając z Profesorem i obserwując jego sposób bycia, odnoszenia się do ludzi, aż trudno uwierzyć, że przekroczył osiemdziesiątkę. Nadal zachowuje pogodę ducha, potrafi promieniować energią, posiada wiele zainteresowań, umie swoją wypowiedź przekazać lapidarnie i barwnie. Można powiedzieć, że profesor Wojciechowski — pomimo wejścia w jesień życia — zachował wiele przymiotów młodości. Cieszy to tych wszystkich, którzy znali i stykali się z Profesorem. A grono osób jest liczne i rozsiępane po całej Polsce. Wystarczy wspomnieć, że promował ponad 20 doktorów. Wykształcił też liczną grupę magistrów, liczącą ponad 200 osób. Dbał nie tylko o poziom naukowy własnych uczniów, ale życzliwie pomagał, wspierał radą wielu kolegów z różnych ośrodków w ich awansie naukowym.

Ma Profesor na swym koncie obfite dorobek naukowy, na który składają się liczne prace monograficzne o charakterze szerszych syntez, studia i rozprawy, artykuły naukowe i popularnonaukowe oraz recenzje.

Opracował strukturę i naukowy system teoretyczny oświaty dorosłych, który został najobszerniej przedstawiony w dziele pt. „Wychowanie dorosłych” (dwa tomy). Cennymi publikacjami są: „Oświata

ludowa w Królestwie Polskim i Galicji 1864—1905”, „Zainteresowania czytelnicze młodzieży pracującej”, „Technologia pracy umysłowej w Polsce”, „Praca umysłowa”, „Podręcznik samokształcenia”, „Bibliografia oświaty dorosłych w wyborze” (trzy wydania).

Wiele też uwagi poświęcił pedagogice pracy, pedeutologii, problemom turystyki i wypoczynku. Jeszcze przed wojną, w czasie pracy w Czerwonym Harcerstwie, wydał pod pseudonimem Romana Jasińskiego książkę pt. „Praca w gromadzie”. A potem pracując przez szereg lat (od 1929 do 1943) w Bibliotece Urzędu Patentowego opublikował w 1934 roku poradnik o patentowaniu wynalazków oraz opracował bibliografię wynalazczości polskiej.

W pracach Profesora wydatnia się mocny związek z praktyką. Pisane są prostym i komunikatywnym językiem. Wyczuwa się w nich autora zaangażowanego, którego ambicją jest nie tylko opisywanie rzeczywistości, ale i tworzenie nowych koncepcji naukowych.

Jubilat zawsze działał z pasją, był w środku dziejących się wydarzeń publicznych, i to już od wczesnej młodości. Z pewnością nie miał wpływu wywaru na niego Jego rodowód społeczny. Pochodził z kolejańskiej rodziny robotniczej z Chrz-

nowa k. Warszawy. Jego starsi bracia brali udział w ruchu socjalistycznym, najstarszy został zesłany na Syberię. Niewątpliwie te przykłady działały, kreowały osobowość. Będąc jeszcze w gimnazjum, wstąpił do nielegalnego Związku Młodzieży Socjalistycznej. Przez wiele lat działał w Czerwonym Harcerstwie. W roku 1934 był jednym z głównych twórców „Spartakusa” — lewicowej organizacji młodzieży szkół średnich. Brał udział w bojkocie wyborów do Sejmu w 1935 roku, protestował przeciwko wojnie domowej w Hiszpanii. Jako członek PPS wyróżniał się radykalizmem, zdecydowanie głosił lewicowe poglądy, za co spotykał go dwa sądy partyjne.

W czasach okupacji prowadził tajne kursy bibliotekarskie, uczył w tajnych liceach, przygotowywał pracę doktorską na temat technologii pracy umysłowej. Był więźniem w Alei Szucha, a potem Pawiaka.

Nowy, intensywny okres rozpoczął się w życiu Profesora po zakończeniu wojny. Pracował w kilku instytucjach, a m.in. w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Łodzi, Ministerstwie Oświaty, Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych, a następnie w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych i Ludowych oraz Instytucji Badań Literackich. Od czerwca 1952 r. objął stanowisko radcy prezesa Rady Ministrów do Spraw Oświaty i Kultury. Jednocześnie związał się z Uniwersytetem Warszawskim. W kwietniu 1956 r. uzyskał tytuł docenta, a w rok potem objął kierownictwo Zakładu Teorii Oświaty Dorosłych na Wydziale Pedagogicznym uniwersytetu. Są to lata szczególnej aktywności

Profesora. Kierował nie tylko macierzystym zakładem, który stał się najpoważniejszą placówką tego typu w Polsce, ale zorganizował także Międzywydziałowe Studium Pedagogiczne, a następnie Międzywydziałowe Studium Kulturalno-Oświatowe.

Rozszerza nadal sfery swego działania. W 1957 r. rozpoczyna, jako redaktor naczelny, redagowanie czasopisma „Oświata Dorosłych”, wchodzi w skład Komisji Oświaty i Nauki przy KC PZPR. Przez kilka lat pełni funkcję prezesa i wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Od 1958 r. prowadzi Podkomisję Oświaty Dorosłych w Zarządzie Głównym ZNP.

Oprócz rozległej działalności społecznej brał udział w pracach Polskiej Akademii Nauk. W 1957 r. został członkiem Komitetu Nauk Pedagogicznych i Psychologicznych PAN, uczestniczył w pracach Komisji Towarzystw Naukowych i Popularyzacji Wiedzy Wydziału I PAN, był członkiem Prezydium Komitetu Kultury Współczesnej PAN, członkiem Rady Naukowej, Pracowni Dzieł Oświaty PAN. A poza tym przez wiele lat był członkiem Rady Naukowej Biblioteki Narodowej, Instytutu Pedagogiki i Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

Za swoją działalność naukową, wychowawczą, społeczną i organizacyjną został wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi; otrzymał honorowy tytuł Zasłużonego Nauczyciela PRL, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał również Złotą Odznakę ZNP.

dr STANISŁAW PAJKA

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

ZANIM BĘDĄ PODRĘCZNIKI

Z myślą o nauczycielach chemii szkół podstawowych pracujących już według nowego programu Sekcja Chemii Zakładu Przyrodniczego kieleckiego ODN podjęła prace o charakterze metodycznym, a pomocne nauczycielom w ich praktyce szkolnej. Brak jest bowiem w dalszym ciągu podręczników z chemii dla uczniów klas VII i VIII. Podręcznik do klasy VII jest zapowiadany, ale kiedy się ukáže — nie wiadomo. A już obecni uczniowie klasy VIII uczyli się w klasie VII bez podręcznika. Nie ma jeszcze poradnika metodycznego dla nauczycieli chemii szkół podstawowych, przystosowanego do nowego programu.

Metodycy kieleckiego ODN opracowali konspekty do wszystkich jednostek lekcyjnych programu chemii dla klasy VIII. Konspekty są systematycznie przekazywane nauczycielom na konsultacjach zbiorowych, które odbywają się raz w miesiącu. Planuje się wydanie całości drukiem, tak, aby można było wydawnictwo wręczać w następnych latach nowym nauczycielom.

Przewodniczący sekcji opracował i wydał testy zamknięte, wielokrotnego wyboru dla kl. VII i VIII. Testy do klasy VII nauczyciele już mają w rękach, a do kl. VIII dostaną niebawem. Mają służyć sprawdzaniu wiedzy uczniów z poszczególnych rozdziałów programu, a także pomagać nauczycielowi w korygowaniu zauważonych braków podczas realizacji materiału nauczania.

Opracowano również i wydano drukiem „Wybrane doświadczenia z chemii dla klasy VIII”. Wydawnictwo zawiera spis najważniejszych doświadczeń chemicznych. Są one nie tylko opisane, ale i sprawdzone w praktyce, tak aby mogły być wykonywane nawet w prymitywnych warunkach. Nauczyciele już dostali to wydawnictwo do rąk.

Planujemy ponadto wydanie już opracowanego tematu „Sorpcja i żywność gleb” z doświadczeniami i konspektami.

ZDZISŁAW KWIATKOWSKI
ODN Kielce

NA JAŁOWYCH OBROTACH

Jednym z najczęściej dyskutowanych tematów oświatowych było i jest przeciążenie uczniów. Lustracje wybranych szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących i zawodowych w Strzelcach Krajeńskich, w woj. gorzowskim, wskazują na wiele przyczyn powodujących przeciążenie pracami domowymi. Są one na ogół znane i często omawiane na zebraniach, a jednak... Nierównomierne rozłożenie prac domowych w ciągu tygodnia i w ciągu całego okresu oraz brak korelacji w zadawaniu prac domowych jest nadal przyczyną przeciążenia uczniów pracą.

Uczniowie klas maturalnych mówią, że są takie okresy, w których siedzą po 6-8 godzin nad przygotowaniem się do zajęć w dniu następnym. Nieraz nauczyciel zadaje do powtórki całe tomy lektur, dziesiątki wzorów, oraz tyleż zadań do rozwiązania. Uczniowie nie rozkładają tego równomiernie na poszczególne dni, bo często nie mogą tego zrobić ze względu na bieżące lekcje, wszystko więc przesuwa na „ostatni dzień”.

Do tej pory nie potrafimy wyliczyć, ile czasu potrzebuje przeciętny uczeń na odrobienie zadania. Dlatego powinien to zrobić nauczyciel przed zadaniem pracy domowej. Bez zadania domowego, lekcja, w przekonaniu wielu nauczycieli, jest czymś niedokończonym. Korzystają więc z tego niemal wszyscy, przerzucając cały ciężar nauki na pracę domową ucznia. Lekcja jest wówczas tylko sprawdzianem tego, czego się uczeń sam w domu nauczył.

Prace zadawane do domu są tak czasochłonne, że uczeń, zmęczony, przestaje je w ogóle odrabiać, a nauczyciel, najczęściej tylko przypadkowo, trafia na „delikwenta”. Przy szczegółowym sprawdzaniu wykonania domowych zadań okazuje się, że w niektórych klasach połowa uczniów lekcji nie odrabiała.

Na przykładzie zadań z przysposobienia wojskowego, biologii, geografii przekonał się, jak nieraz są one bezmyślne: przerysowywanie z podręcznika liści kasztana, mapek, typów samolotów bojowych (notabene już w żadnej armii nie używanych). Albo zadawanie kilkunastu zadań z treścią, przeczytanie książki na jutro. Ma się wrażenie, że nauczyciel pragnął zapelnąć w ten sposób czas wolny dziecka i wpoić wń odrazę do przedmiotu i zadań domowych. Prace czasochłonne, prace bezmyślne, masowo zadawane z wielu przedmiotów, to przyczyna narodzin powszechnego „ściągania”.

Tradycja zadawania do domu głęboko wrosła w życie szkoły. To prawda, że bez pracy domowej istotnie trudno utrwaliłoby na lekcji wiadomości. Chodzi jednak o to, aby były prace te celowe i nie obciążały nadto pozalekcyjnego czasu ucznia.

Niektórzy nauczyciele zaniedbują przygotowanie się do zajęć w szkole pod względem rzeczowym i formalnym. Taka beztroška jest przyczyną wykorzystania zadań domowych jako metody uczenia. Złe przygotowanie do lekcji nauczyciel nie zdaje sobie sprawy z pewnych trudności — dopiero w czasie lekcji je odkrywa i ratuje się, zadając „nie douczone” części materiału do domu. Zaniedbanie formalnej strony własnego przygotowania jest również przyczyną złego rozłożenia lekcji w czasie.

Podobne zaniedbania występują u części nauczycieli, gdy idzie o znajomość programu, jego założeń i celów, znajomość podręczników. Zwrócono wreszcie uwagę na brak dobrej znajomości klasycznych metod nauczania oraz środków pomocniczych. Może to, co powiem, będzie swego rodzaju herezją, ale młodzi nauczyciele często lekceważą podstawowe zasady pedagogiki, uważając je za niemodne.

Nie jestem przeciwnikiem zadań domowych, uważam tylko, że ich treść, częstotliwość i jakość powinny być poddane ostrej cenzurze rady pedagogicznej.

TADEUSZ KALISZCZAK
Strzelce Krajeńskie

BLIŻEJ BERGMANA I WAWELU

Z ogromnym zainteresowaniem śledzę w „Głosie” dyskusję i rozważania na temat kultury językowej nauczycieli. Serce rośnie, iż wreszcie został dostrzeżony problem podniesienia ogólnej kultury pedagogów, w tym także językowej. Kwestia ta staje się tym bardziej istotna, iż do naszego zawodu trafiają ostatnio ludzie bezpośrednio po szkole średniej. Ci młodzi ludzie, do pracy w szkole przychodzą „surowi”, często z oceną zaledwie poprawną z zachowania.

Na kursach czy studiach pedagogicznych prowadzonych przez oddziały doskonalenia nauczycieli serwuje się im pewną dozę wiedzy pedagogicznej, psychologicznej czy metodycznej. Niestety, w programach doskonalenia i kształcenia brak zajęć z kultury języka czy w ogóle wiedzy humanistycznej. A ludzie ci nie zawsze potrafią poprawnie sformułować swoje wypowiedzi, popełniają wiele błędów językowych, gdyż „nie czują” fleksji czy składni, o której w szkole średniej niewiele słyszeli. Dlatego młody chłopak, na przykład absolwent technikum leśnego, jako nauczyciel wychowania fizycznego poleca uczniom chwycić piłkę „ręcami” i upomina małego Sławka, że mu ona ciągle „spaduje”.

Nie wiem, dlaczego cała odpowiedzialność za poprawność językową uczniów spada wyłącznie na polonistów. A przecież w szkole pisze się i mówi po polsku nie tylko na języku polskim. Niech zatem matematyk utrwala pisownię słów „trójkąt” czy „okrąg”, geograf egzekwuje stosowanie wielkich liter w nazwach geograficznych, a nauczyciel śpiewu zwróci uwagę na dykcję i poprawną wymowę tekstu piosenek.

Jeśli zaczniemy zwracać baczniejszą uwagę na ogólną kulturę w kontaktowaniu się uczniów ze sobą, sami dając przykład, to w krótkim czasie poprawi się poziom polszczyzny oraz ogólnej kultury w szkołach. I wówczas może zaczniemy w sposób zdecydowany reagować, bo będzie nas wszystkich drażnić wulgarnie słownictwo na pauzach, na boisku czy na ulicy.

Wiele do życzenia pozostawia poziom języka i kultury dyskusji na radach pedagogicznych. „Wszyscy jesteście nauczycielami języka polskiego” — oby to hasło nie było jedynie przedmiotem okazjonalnej i jednostkowej prelekcji w zespołach samokształceniowych.

Dobrze by było, gdyby telewizja i radio w większym stopniu niż dotychczas dbały o poprawność języka, gdyż niektóre programy są wręcz żenujące pod tym względem. A przecież dawniej były ciekawe programy radiowe dotyczące kultury słowa, w których prof. Doroszewski rozstrzygał kwestie błędów i poprawności językowej. Czy aktualna absencja takich audycji jest wynikiem braku autorytetów w tej dziedzinie, czy może słuchacze nie mają już wątpliwości i problemów językowych? A przecież dzięki jednej piosence rockowej telewizja mogłaby nauczyć, że mówi się „kontrola”, nie „kontrol”, „pomarańcza”, a nie „pomarańcz”. Jeden program radiowy lub telewizyjny, ale nadawany systematycznie, na pewno zwiększyłby wrażliwość językową.

A i wiedzy dotyczącej kulturalnego zachowania się w określonych sytuacjach nie mamy zbyt wiele. Stąd tyle grubiaństwa, na które tak bardzo narzekamy. Owszem, udało się w jednej ze szkół średnich Torunia wyrobić wysoką kulturę osobistą u uczniów, ale najpierw wszyscy nauczyciele stowali ją w kontaktach między sobą. W toruńskim Zespole Szkół Samochodowych — bo o nim właśnie mowa — uczniowie nie odważą się przynieść do szkoły niedbale ubrani, a na uroczystości szkolne, w szczególności. Ale nauczyciele własnym przykładem pokazują im, jak dbać o estetykę własnego wyglądu i w jaki sposób ubiór dostosować do określonej okazji.

Powstają, i jest to objaw pozytywny, wojewódzkie komisje postępu pedagogicznego. Ale trudno o postęp pedagogiczny, jeśli do szkół nie docierają czasopisma specjalistyczne, a jeśli już, to spóźnione. Brakuje książek. Jeden komplet słowników, piecizolowicie „pilnowany” stoi w gablocie pracowni polonistycznych, ale brakuje ich polonistom poprawiającemu w domu wypracowania uczniów. Wprowadzono nowe programy nauczania, ale podręczniki do nich dostosowane, dotarły do szkół z półrocznym opóźnieniem. Zapowiedziano nowe programy nauczania, ale zbyt późno, zaś nauczyciel jako ostatni dowiaduje się o zaistniałych zmianach. Znowelizowano kanony lektur obowiązkowych, lecz wiele z nich jest niedostępnych dla nauczycieli, a tym bardziej — uczniów.

Cóż z tego, że u schyłku XX wieku środki audiowizualne wydawniczo podnoszą poziom nauczania, skoro znajdują się w pracowniach urzędniczych od lat są niesprawne i stanowią jedynie atrapy tego, co mogłoby służyć uczniom i nauczycielom. A wystarczyłoby tylko jeden etatowy konserwator zatrudniony w kuratorium, aby sukcesywnie w różnych szkołach naprawiać zdeponowany sprzęt. To jest także

owa kultura właściwego wykorzystania tego, co jest wytworem ludzkiej pracy i ma służyć z korzyścią innym. Uczniowie nie mogą patrzeć na sprzęt szkolny jak na złomowisko.

Od kilku lat Pracownia Języka Polskiego IKN w Warszawie organizuje seminaria — „Szkolne nauczanie literatury”. Zjeżdżają się na tę prawdziwą uczcę duchową nauczyciele-polonisci z całej Polski. Jako słuchaczka owego seminarium z ubolewaniem stwierdzam, iż wielką niedogodnością dla przyjeżdżających pedagogów jest brak bazy noclegowej w tym — centralnym przecież — punkcie kształcenia nauczycieli. I rację ma doc. Podgórski twierdząc, iż należy zadbać o właściwe warunki doskonalenia nauczycieli. I jeśli na przykład dokształcają się w Krakowie, to powinno się umożliwić im również zwiedzanie zabytków, wizyty w teatrze lub kinie.

Zakłady przemysłowe organizują dla swoich pracowników wycieczki, na przykład na Targi Poznańskie. Mistrz w zakładzie musi bowiem dowiedzieć się, co nowego w technice dzieje się w kraju i na świecie. Czyż nauczyciel z odległej Wólki nie chciałby obejrzeć nowej wystawy malarskiej, czy zobaczyć, co dzieje się na deskach sceny narodowej? Jemu także potrzebna jest tego rodzaju orientacja.

GRAŻYNA KICIŃSKA

KLASA Z ANGIELSKIM BEZ ANGIELSKIEGO!

Pragnę podzielić się kilkoma refleksjami dotyczącymi niefrasobliwości dyrektora XVII Liceum Ogólnokształcącego im. Fryderyka Modrzewskiego w Warszawie przy ul. Elekoralnej 7, pana Witolda Kalińskiego. Na wstępie pragnę nadmienić, że nie czynię tego z powodu złościwości lecz troski o dobro mojej córki jak i pozostałych uczniów klasy II b z rozszerzonym językiem angielskim. W czerwcu br. nauczyciel języka angielskiego zrezygnował z dalszego nauczania w tej klasie i szkole. Powstał wakat nie obsadzony do dnia dzisiejszego. Lekcje języka angielskiego w tej klasie nie odbywają się, pomimo że w szkole pracuje trzech innych wykładowców tego języka. Dyrektor szkoły używa argumentu, jakoby barierą w zatrudnieniu nowego nauczyciela języka angielskiego była zbyt niska płaca. Proszę wybaczyć, ale taka argumentacja nie zadowala mnie a tym bardziej uczniów kl. II b. Proszę o zachowanie mego nazwiska do wiadomości redakcji.

ZATROSKANY OJCIEC

OD REDAKCJI:

Rzeczywiście, powstał nie lada problem, ale czy aż tak trudny do rozwiązania? Czekaemy na odpowiedź, jak sprawa zostanie załatwiona. (ZP)

REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE (1)

Zgodnie z uchwałą Prezydium Zarządu Głównego ZNP z dnia 24 czerwca 1985 roku kontynuujemy w roku szkolnym 1985/1986 rejonowe konferencje pedagogiczne.

GENEZA I PROCES TWORZENIA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nazwa — Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) — została przyjęta w 1930 roku. Jednak za datę narodzin ZNP przyjmujemy październik 1905 r. — dzień konspiracyjnego zjazdu w Pilaszkuwie k. Łowicza, delegatów nauczycielskich i działaczy ruchu niepodległościowego z b. Kongresówki. Zjazd poprzedził powstanie na ziemiach polskich, znajdujących się pod panowaniem trzech państw zaborczych, różnych kół, stowarzyszeń i organizacji nauczycielskich. Zadaniem ich było pogłębienie świadomości narodowej nauczycieli oraz krzewienie postępowego wychowania i upowszechniania oświaty, zwłaszcza wśród klasy chłopskiej i robotniczej. I tak: we wrześniu 1848 roku, z inicjatywy Ewarysta Estkowskiego powstało w Poznaniu Towarzystwo Pedagogiczne Polskie. Organem Towarzystwa była „Szkoła Polska”. Pismo wydawane było do 1953 roku.

W lutym 1868 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Polskie, od roku 1908 nazwane Polskim Towarzystwem Pedagogicznym. Organem Towarzystwa było czasopismo „Szkoła”.

W kwietniu 1884 roku zostało zorganizowane Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, które wydawało pismo „Muzeum”. W tym samym roku powstaje pierwsze, ściśle zawodowe pismo nauczycielskie „Głos Nauczycielski”, wydawane w Kółomyi. „Głos” wychodził tylko dwa lata.

Na terenie Królestwa Kongresowego próbowała tworzyć organizację nauczycielską — Filipina Płaskowicka. W końcu lat 90-ych ubiegłego wieku powstawały Kola Oświaty Ludowej, które organizowały kursy dla nauczycieli.

Rewolucyjne wydarzenia lat 1904—1905 stały się naturalnym bodźcem do tworzenia pierwszych organizacji nauczycielskich.

TEMATYKA

1. Geneza i proces tworzenia Związku Nauczycielstwa Polskiego.
2. Tajne nauczanie w okresie okupacji hitlerowskiej jako wyraz patriotyzmu polskich nauczycieli.
3. Udział nauczycieli w przemianach społeczno-kulturalnych w okresie 40-lecia Polski Ludowej.
4. Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec aktualnych problemów oświaty i zawodu nauczycielskiego.
5. Nasze ognisko (oddział) ZNP animatorem i organizatorem życia kulturalnego i sportowo-turystycznego w środowisku.
6. Model (wzorzec) osobowy i zawodowy absolwenta uczelni nauczycielskiej.
7. Udział szkoły w edukacji ekologicznej młodzieży oraz w ochronie środowiska naturalnego regionu.
8. Rola ZNP w gospodarowaniu funduszami: socjalnym, mieszkaniowym i zdrowotnym w świetle aktualnych przepisów prawnych.

CELE:

- Rozwijanie i pogłębianie wiedzy pedagogicznej, społeczno-ekonomicznej, prawnej i związkowej.
- Zapoznanie z głównymi problemami oświaty i wychowania w celu konfrontacji teorii pedagogicznej z praktyką dydaktyczno-wychowawczą.
- Kształtowanie etyki zawodowej i poszerzanie wiedzy o aktualnym statusie społeczno-prawnym nauczycieli.
- Integrowanie zespołów nauczycielskich przez zacieśnianie więzów koleżeńskich.
- Samookreślenie się nauczycieli wobec zachodzących zjawisk społeczno-politycznych.

ZASADY ORGANIZACYJNE

1. Konferencje mogą być organizowane w ramach jednego ogniska lub rejonu (kilka ognisk w gminie, w mieście). Mogą też być organizowane konferencje międzyrejonowe.
2. Organizatorzy konferencji mają prawo wyboru tematów zaproponowanych, bądź przyjęcia tematów własnych wynikających z potrzeb środowiska.
3. W konferencjach ZNP mogą uczestniczyć również nie zrzeszeni nauczyciele i inni pracownicy zatrudnieni w szkole (placówce) oraz zaproszeni goście.
4. Proponuje się, aby rejonowe konferencje pedagogiczne ZNP organizowane były co najmniej dwa razy w roku, w czasie wolnym od zajęć lekcyjnych.

METODY I FORMY

1. Jest wskazane, aby organizatorzy dokonali przed każdą konferencją:
 - wcześniejszego wyboru jednego, ewentualnie dwóch tematów spośród zaproponowanych, kierując się potrzebą i dostępnością bibliografii,
 - wyboru metod i form realizacji tematu, w szczególności eksponując metody poszukujące, a więc dyskusję, wykład problemowy, spotkanie ze specjalistami, zasłużonymi działaczami ZNP.
2. Rejonowa konferencja pedagogiczna ZNP powinna zawierać dwie części: przeznaczoną na realizację wybranej tematyki oraz część poświęconą problematyce związkowej.
3. Konferencja powinna być przygotowana w sposób wysoce atrakcyjny. Zarówno w części merytorycznej, jak również towarzyszącej. (Materiały do rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP opracowali: W. Budzilo, St. Cieślowski, L. Olak, M. Rataj, H. Zygnier, K. Wojciechowski).

1 października 1905 roku odbył się w Pilaszkuwie tajny zjazd działaczy oświatowych, w którym wzięło udział około 80 delegatów. Obradom przewodniczył Zygmunt Nowicki, wybitny działacz nauczycielski, późniejszy prezes ZNP od 1938 roku, kierownik TON w czasie okupacji. Na zjeździe w Pilaszkuwie podjęto uchwałę o rozpoczęciu 1 listopada 1905 roku, we wszystkich szkołach, nauczania w języku polskim oraz o utworzeniu Związku Nauczycieli Ludowych. Słusznie chlubiśmy się tym, że ZNP powstał z walki o szkołę polską.

W grudniu 1905 roku powstał w Krakowie Związek Nauczycielstwa Ludowego, na którego czele stanął Stanisław Nowak. W roku 1913 Związek przyjął nazwę „Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji”. Od tego roku Związek wydaje „Ruch Pedagogiczny”.

W wyniku wydarzeń rewolucyjnych w 1905 roku powstał na terenie b. Kongresówki, Polski Związek Nauczycieli (PZN). Na czele tej organizacji stanął Stanisław Kalinowski, radykalny działacz ludowy, wybitny naukowiec. PZN wydawał czasopismo pedagogiczne „Nowe Tory”. W ramach PZN utworzona została Sekcja Nauczycieli Szkół Elementarnych, z której na końcu 1916 roku powstało na zjeździe w Radomiu „Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych”. Prezesem zrzeszenia został Karol Klimek, uczestnik zjazdu w Pilaszkuwie. Zrzeszenie wydawało własne pismo „Głos Nauczycielski”. Pierwszy numer ukazał się 1 czerwca 1917 roku. Redaktorem naczelnym był Zygmunt Nowicki.

Odzyskanie po 123 latach niewoli niepodległości, wyzwoliło ogromny entuzjazm wśród ludności, wiare, że wszystkie najszlachetniejsze i najbardziej postępowe idee wysuwane w latach niewoli zostaną zrealizowane w wolnej Polsce. Organizacje nauczycielskie zaczęły rozwijać niezwykle

aktywną działalność. W kwietniu 1919 roku dwie największe organizacje nauczycielskie: Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych i Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji — połączyły się w Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNPSP). Prezesem został Stanisław Nowak, wiceprezesami: Zygmunt Nowicki i Julian Smulikowski. W tym też roku powstał Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (prezes — Stanisław Kalinowski). Oba nowo utworzone związki ściśle ze sobą współpracowały.

W dniach 14—17 kwietnia 1919 roku odbył się w Warszawie zjazd delegatów reprezentujących wszystkie organizacje oświatowe i nauczycielskie w kraju, nazwany Sejmem Nauczycielskim. Zjazd określił zasady na jakich powinien być zbudowany system oświatowy w odrodzonej Polsce (powszechność, bezpłatność, jednolitość, obowiązkowość w zakresie 7-letniej szkoły powszechnej i świeckość). Koncepcje ustroju szkolnego oraz postulaty dotyczące systemu kształcenia nauczycieli (każdy nauczyciel bez względu na szczebel nauczania powinien być kształcony na poziomie wyższym).

Działalność Związku w latach II Rzeczypospolitej koncentrowała się wokół dwóch podstawowych problemów: walka o realizację uchwał Sejmu Nauczycielskiego, a więc o demokratyczny, wysoce zorganizowany system oświatowy oraz walka o wysoką rangę społeczną zawodu nauczycielskiego.

W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej Związek miał na swym koncie wiele osiągnięć w obu dziedzinach działalności. Dzięki postom nauczycielskim w Konstytucji marcowej z 1921 roku znalazły się postanowienia o obowiązkowym nauczaniu w szkołach powszechnych i bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych. Nie dopuszczono też do uchwalenia przez Sejm postulatów prawicy — o wyznaniowym charakterze szkoły (oddzielne szkoły dla uczniów poszczególnych wyznań).

W 1923 roku została wydana ustawa emerytalna, a w 1924 roku — ustawa uposażeniowa zapewniająca nauczycielom

wiele uprawnień. Sejm uchwalił pierwszą pragmatykę nauczycielską. Ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli z 1 lipca 1926 roku obowiązywała do 27 kwietnia 1956 roku.

W 1921 roku Związek utworzył własną placówkę wydawniczą „Naszą Księgarnię”. W latach 1924—1926 zostało wybudowane z dobrowolnych składek członków (1 proc. poborów) wspaniałe sanatorium w Zakopanem. W maju 1926 roku Zarząd Główny Związku poparł, podobnie jak cały obóz lewicowy społecznej, przewrót majowy dokonany przez Józefa Piłsudskiego. Od 1926 roku rozpoczął się okres ścisłej współpracy Zarządu Głównego Związku z rządami sanacji. Gorącym zwolennikiem tej współpracy był wiceprezes Julian Smulikowski, najwybitniejszy działacz związkowy tego okresu. Współpraca ta nie przyniosła pozytywnych efektów: zmalały wydatki w budżecie państwa na oświatę, obniżyło się uposażenie nauczycielskie, dokonano przeniesienia radykalnych działaczy związkowych „dla dobra szkoły”, wprowadzono obowiązek nadzorowania przez nauczycieli praktyk religijnych uczniów (słynny okólnik Bartla).

W szeregach związkowych narastały nastroje krytyki, do głosu zaczęły dochodzić w coraz szerszym zakresie działacze nauczycielscy z ruchu ludowego, socjalistycznego i częściowo komunistycznego. Narastały też dążenia do konsolidacji nauczycielskiego ruchu ludowego.

W dniach 2—7 lipca 1930 roku odbył się w Krakowie zjazd, na którym nastąpiło połączenie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich w jedną organizację: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Prezesem ZNP został Stanisław Nowak, wiceprezesami: Julian Smulikowski i Zygmunt Nowicki.

Bibliografia:

1. „Głos Nauczycielski”, rocznik 1930, nr 1, s. 5, 7.
2. „Głos Nauczycielski” rocznik 1935.
3. Kalendarz Nauczycielski 1974/75.
4. „Nauczyciel i Wychowanie” nr 1 z 1980 roku.
5. „Ruch Pedagogiczny” nr 2 z 1980 roku.
6. Szczepura T.: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1919—1939. Wspólna Sprawa 1937.

TAJNE NAUCZANIE W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ JAKO WYRAZ PATRIOTYZMU POLSKICH NAUCZYCIELI

Działalność nauczycieli w latach wojny i hitlerowskiej okupacji, ich udział w wszystkich frontach walki z niemieckim faszystem, zarówno w kraju, jak i za granicami Polski — to najchlubniejsza karta w dziejach polskiego nauczycielstwa. Głównym terenem walki nauczycieli z okupantem na terenie kraju była tajna oświata. Organizatorem i kierownikiem tej walki był ZNP, działający pod kryptonimem Tajna Organizacja Nauczycielska. TON zdołał utworzyć potężny front oświatowy w podziemiu, nie mający sobie równego w żadnym z okupowanych przez hitlerowców krajów.

Po zagarnięciu ziem polskich przez wojska niemieckie, nauczyciele stali się głównym przedmiotem hitlerowskiego terroryzmu: masowych aresztowań, egzekucji, wywozu do obozów koncentracyjnych.

Jednocześnie w Generalnej Gubernii zamknięto wszystkie polskie instytucje kulturalne: teatry, biblioteki, placówki naukowe. Zakazano wydawania polskich książek i prasy. Zezwolono tylko na prowadzenie szkół powszechnych i zawodowych — jednak bez nauczania historii, geografii i literatury polskiej. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy (Górny Śląsk, Pomorze) nakazano dzieciom polskim uczęszczać do szkół niemieckich. W Wielkopolsce w tzw. Warthelandzie, zamknięto wszystkie szkoły polskie, również powszechne. Dopiero w 1942 roku zaczęto organizować „Volksschule für polnische Kinder”, w których nauczanie prowadzone było w j. niemieckim. Dzieci i młodzież polska skazane były na utratę świadomości narodowej, na wy-

chowanie do roli siły roboczej, knechtów i niewolników.

Pod koniec października obecni w Warszawie członkowie Prezydium Zarządu Głównego ZNP postanowili podjąć podziemną działalność pod kryptonimem: Tajna Organizacja Nauczycielska (TON). Głównym zadaniem było ratowanie dusz polskiej młodzieży, polskiej oświaty, nauki i kultury. W skład kierowniczej piątki TON weszli: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Waclaw Tułodziecki, Teofil Wojeński. We wrześniu 1940 roku Czesław Wycech mianowany został dyrektorem departamentu oświaty i kultury w Delegaturze Rządu na Kraj. Czesław Wycech ściśle współpracował z TON. TON tworzył sieć organizacyjną w kraju: okręgi, ogniska powiatowe, gminy.

Tajnym nauczaniem j. polskiego, historii i geografii objęto około miliona dzieci w wieku szkół powszechnych, w tajnych gimnazjach i liceach ogólnokształcących (razem z kompletami) uczyło się około 100 tys. młodzieży. Na niektórych terenach np. w 5 powiatach woj. warszawskiego, liczba uczniów w tajnych szkołach średnich ogólnokształcących znacznie przekraczała liczbę uczących się przed wojną. Zorganizowano licea pedagogiczne: 5 w okręgu warszawskim, 3 w kieleckim, po jednym w Krakowie i Lublinie. W Warszawie działał tajnie Instytut Pedagogiczny ZNP.

Zorganizowano wydawanie tajnych pism dla dzieci i młodzieży („Biedronka”, „Kukułka”, „Piórnienie”), tajnych czasopism kulturalnych i literackich („Oświata i Kultura”, „Zagadnienia Kulturalne” i szereg innych). „Nasza Księgarnia” wydała nielegalnie kilkaset tysięcy „Elementarza”, księgarnie terenowe wydały np. w 1942 r. 13 tys. książek do nauczania historii, geografii i języka polskiego. Wielką rolę

w tej nielegalnej działalności odegrały także księgarnie jak: Gebethner i Wolff, Ossolineum, Składnica. Rezultaty tej działalności były imponujące.

Oddzielną kartę stanowi działalność w podziemiu szkolnictwa wyższego. W Warszawie, poza Instytutem Pedagogicznym, działały: Uniwersytet Warszawski, Wolna Wszechnica Polska, Uniwersytet Ziemi Zachodnich, Politechnika, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Szkoła Główna Handlowa, Akademia Sztuk Pięknych, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego. Tajną naukę prowadziły również: Uniwersytet Jagielloński oraz Uniwersytety we Lwowie i Wilnie. Ogólna liczba studentów objętych tajną nauką oceniana się na około 10 tysięcy. Po upadku Powstania Warszawskiego profesorowie tajnych warszawskich uczelni zorganizowali dalsze tajne komplety studenckie poza Warszawą, głównie w Częstochowie i Kielcach.

Tajne nauczanie tworzyło jednocześnie zaplecze dla zbrojnego ruchu oporu. Wielu nauczycieli — organizatorów tajnej oświaty było jednocześnie dowódcami lub żołnierzami oddziałów partyzanckich, np. legendarny „Jędrus” (Władysław Jasiński). Kobiety — nauczycielki stanowiące główną kadre w tajnej działalności oświatowej odgrywały też ważną rolę jako łączniczki i sanitariuszki w oddziałach partyzanckich. Niektóre z nich pełniły funkcję kurierek wywiadu Komendy Głównej AK, odbywały pełne dramatyczne napiegi i wydarzenia podróże po całej Europie.

Uczniowie tajnych szkół, kompletów gimnazjalnych i szkół wyższych byli w większości jednocześnie żołnierzami zbrojnego podziemia. Dla przykładu: słynne bataliony harcerskie „Zośka”, „Parasol”, oddziały dywersyjne dokonujące zamachów na obiekty niemieckie, na zbrodniarzy hit-

lerowskich (Kutschera, Koppe) rekrutowały się z młodzieży, której postawy ideowe i patriotyczne kształtowały się w konspiracyjnej oświacie.

Hitlerowcy nie zdawali sobie początkowo sprawy z rozmiarów i jakości prowadzonej przez TON pracy. Dopiero, gdy w ręce gestapo wpadły materiały przewożone przez kuriera TON z Krakowa do Kielc — zorientowali się z jak poważną i niebezpieczną dla Niemców akcją mają do czynienia. Po kilku miesiącach, po zebraniu dowodów, materiałów, po dokładniejszym zbadaniu prowadzonej przez nauczycieli pracy — podjęto zdecydowaną kontratak: aresztowania, zsyłki do obozów koncentracyjnych, publiczne egzekucje. Dla przykładu: na ulicach Warszawy stracono dr Władysława Okieńskiego, wykładowcę Uniwersytetu Ziemi Zachodnich oraz sześciu jego studentów i dwie studentki.

W Oświęcimiu — aresztowany nauczyciel tajnej oświaty, Marian Batko (nr obozowy 11795), zgłasza się dobrowolnie na śmierć w bunkrze 11 Bloku za młodego chłopca. Wydarzenie to miało miejsce na trzy miesiące przed równie heroiczną śmiercią franciszkanina, Maksymiliana Kolbe.

Szczytem odwagi, siły woli i najgłębszego patriotyzmu była działalność oświatowa nauczycieli w obozach koncentracyjnych. Istnieje na ten temat wiele publikowanych materiałów.

Jak podaje Komitet Ekspertów w opublikowanym w 1973 roku „Raportie o stanie oświaty”, swą służbę szkole polskiej i narodowi polskiemu w latach 1939—1945 przynajmniej 1000 nauczycieli.

Bibliografia:

1. „Głos Nauczycielski” nr 14 i 15 z 1930 r.
2. Krasucki J.: Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej. Warszawa. 1977 r.
3. Przegląd Historyczno-Oświatowy nr 1 z 1942 r.
4. Walczak M.: Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji. Wrocław 1978 r.
5. Wycech Cz.: Z dziejów tajnej oświaty w latach 1939—1945. Warszawa. 1964 r.

PYTAJ-ODPOWIEMY

DODATKI ZA TRUDNE WARUNKI PRACY

Czy w związku z kolejną regulacją płac uległy zmianie dodatki za trudne warunki pracy? (Tadeusz S. woj. lubelski).

Nie. Wprowadzono jedynie zasadę, że nauczycielom i wychowawcom głuchym (przedtem mowa była tylko o niewidomych) zatrudnionym w pełnym wymiarze, w szkołach specjalnych dla głuchych przysługuje dodatek wynoszący 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Obowiązują nadal zasady wypłacania tych dodatków według Uchwały nr 97 Rady Ministrów:

- Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół górniczych za zajęcia pod ziemią;
- Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół rolniczych i leśnych za zajęcia z zakresu produkcji rolnej i zwierzęcej;
- Nauczycielom szkół przysposabiających do zawodu oraz nauczycielom (wychowawcom) szkół (placówek) ćwiczeń — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego;
- Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół medycznych — za zajęcia w pomieszczeniach zakładów społecznej służby zdrowia i zakładów pomocy społecznej, przeznaczonych dla noworodków, dzieci do lat trzech i dzieci kalekich oraz dla osób (dzieci i dorosłych) umysłowo niedorozwiniętych, psychicznie chorych, chroników, z uszkodzeniami centralnego i obwodowego układu nerwowego, a także w domach małego dziecka i w żłobkach — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego;
- Nauczycielom szkół i przedszkoli specjalnych (zorganizowanych samodzielnie bądź w ramach specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-wychowawczych, pracujących w pogotowiu opiekuńczo-rehabilitacyjnym i w domach dziecka) oraz wychowawcom domów wczasów dziecięcych — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego;
- Wychowawcom domów dziecka — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego;
- Wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-opiekuńczych i leczniczo-wychowawczych specjalnych ośrodków szkolno-

wychowawczych, pogotowiu opiekuńczo-rehabilitacyjnym, zakładach rehabilitacji zawodowej inwalidów, świetlic szkolnych szkół specjalnych oraz Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego;

- Nauczycielom szkół z obcym językiem wykładowym (z wyłączeniem nauczycieli języków obcych) za zajęcia w języku obcym — 50 proc. stawki godzinowej za każdą przepracowaną godzinę nauczania;
 - Nauczycielom prowadzącym zajęcia w klasach łączonych — 25 proc. stawki godzinowej za każdą przepracowaną w tych klasach godzinę nauczania;
 - Nauczycielom szkół nie będących specjalnymi, którzy prowadzą zajęcia w klasach specjalnych zorganizowanych w tych szkołach;
 - Nauczycielom szkół nie będących specjalnymi, którzy prowadzą nauczanie indywidualne z dziećmi przewlekle chorymi — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego;
 - Wychowawcom prowadzącym zajęcia w placówkach opiekuńczo-wychowawczych nie będących specjalnymi z grupami obejmującymi również młodzież szkół specjalnych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Dodatek przysługuje wówczas w części proporcjonalnej do liczby godzin przepracowanych w warunkach określonych wyżej.
- Nauczyciele (wizytatorzy), metodycy pozostający na etatach szkół (placówek), w których wypłaca się dodatki za pracę w warunkach trudnych, i realizujący obowiązujący ich wymiar godzin w takich warunkach, otrzymują ten dodatek w takiej jego części, w jakiej ich wymiar godzin pozostaje do obowiązującego w tej placówce wymiaru godzin.
- Nauczyciele, którym powierzono funkcje kierownicze, otrzymują dodatki za trudne warunki pracy w całości, jeżeli realizują w takich warunkach obowiązujący ich wymiar godzin. Jeżeli w trudnych warunkach realizują tylko część obowiązującego ich wymiaru godzin, otrzymują dodatek ten w takim stosunku, w jakim godziny pracy w trudnych warunkach pozostają do obowiązującego ich wymiaru godzin. (KON)

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY

„60 BARWNYCH DNI”

Plan konkursu zamieszczonego w numerze 25 „Głosu” nie był wprawdzie zbyt bogaty, ale wszystkie nadesłane prace zawierały interesujący opis „wakacyjnej przygody” autorów i ich rodzin. Konkurs zmobilizował wielu do wyruszenia na wędrowną po bliższej i dalszej okolicy, niektórzy odwolali przyjaźń z rowerami, inni wsiadli do „pociągu byle jakiego”, by dotrzeć do odleglejszych, a piękniejszych regionów kraju. Byli też zwolennicy wczasów „pod gruszą” spędzonych z daleka od cywilizacji.

Nie wszystkie interesujące prace byłyby w stanie opublikować w czasie wakacji lub też po ich zakończeniu (niektóre nadeszły zbyt późno), toteż nie to decyduje o przyznaniu nagród.

Jury w składzie: Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Teresa Konarska, po zapoznaniu się z treścią prac postanowiło nie przyznać pierwszej nagrody, lecz trzy nagrody drugie w wysokości po 2 tys. złotych. Otrzymują je: Janusz SIEMIENAS z Zabkowie Śląskich, Cecylia SCHMIDT ze Świecizna-Przechowo, woj. bydgoskie, Władysław SALA z Warszawy.

Trzy nagrody trzecie w wysokości 1000 zł każda, otrzymują: Elżbieta Kryszak z Kalisza; Janek Pasirka z Zawiercia oraz autor pracy podpisanej pseudonimem „Tramp”.

Wyróżnienia książkowe otrzymują: Władysław Biel z Makowa k. Radomia; Józef Zdunek z Krotoszyń; Paweł Kiesel z Gąbina, Elżbieta Ciborska z Warszawy; Anna Adamiec z Biskupca oraz Walenty Jarecki z Konopnicy, woj. sieradzkie.

Nagrody przesyła pocztą.

KONKURS DLA NAUCZYCIELI

POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE oraz KOMITET

ds. RADIA I TELEWIZJI ogłasza KONKURS „RAZEM PISZEMY SCENARIUSZ SERIAŁU TV O ŻYCIU SZKOŁY”

Aby wziąć udział w naszym konkursie nie trzeba mieć talentu literackiego, nie trzeba pisać nowel, opowiadań lub gotowych scenariuszy — wystarczy opisać do kładnie i „swoimi słowami” jakiegoś wydarzenia w waszej szkole, w waszej klasie, które w ostatnich pięciu latach było

- NAJTRUDNIEJSZE do wychowawczego rozwiązania
- NAJBARDZIEJ zaskakujące nauczycieli, ale też
- NAJKOMICZNIEJSZE „NIESAMOWITE”
- ZAGADKOWE itd. itd.

Te wydarzenia mogą dotyczyć waszych kontaktów z młodzieżą, ale i z rodzicami, władzami, z organizacjami i instytucjami pozaszkolnymi. Piszcie zarówno o tych sprawach, które potrafiliście rozwiązać, jak i o tych, w których się wam nie powiodło. Nie teoretyzujcie w tych opisach, tylko dawajcie dużo faktów, opisów realiów, charakterystyk ludzi, miejsc, sytuacji. Bo te wasze opisy zdarzeń mają posłużyć zawodowym scenarzystom telewizyjnym do napisania scenariusza serialu poświęconego życiu, kłopotom i radościom nauczycieli i młodzieży w polskiej szkole współczesnej. Oni znają się na pisaniu scenariuszy — ale nie znają się na szkole. Wy — odwrotnie. Spróbujmy połączyć nasze wysiłki, spróbujmy WSPÓLNIE napisać dobry, interesujący i prawdziwy scenariusz do takiego serialu.

Nie stawiamy żadnych warunków wstępnych: FORMA — dowolna. OBJĘTOŚĆ — dowolna. ILOŚĆ opisanych przypadków — dowolna. O przyznaniu nagród zdecydować wyłącznie to, czy opisane zdarzenie jest dobrym budulcem dla scenariusza serialu TV, czy jest interesujące, coś mówiące widzom o trudzie i pięknie pracy nauczyciela, czy daje się przedstawić językiem filmowym (obrazu), czy charakteryzuje trafnie wybrane cechy młodzieży w latach 1980—1985. Życie szkolne także w najtrudniejszych czasach obfituje w sceny pełne humoru — nie zamierzonego często komizmu sytuacyjnego, a także komizmu słownego — opiszcie takie sytuacje — to prawdziwy skarb dla scenarzysty.

Dla uczestników konkursu Komitet ds. Radia i Telewizji, jak też Ministerstwo Oświaty i Wychowania ufundowały nagrody na łączną sumę

120 000 złotych

O wyłonieniu najlepszych opisów, jak też o podziale nagród, zdecydować Sąd Konkursowy, którego skład osobowy zostanie ogłoszony w terminie późniejszym. W skład sądu wejdą przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Komitetu ds. Radia i Telewizji, Ministerstwa Oświaty i Wychowania i środowiska scenarzystów telewizyjnych.

TERMIN NADSYŁANIA PRAC KONKURSOWYCH: 31 grudnia 1985.

Prace prosimy wysłać pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Prace powinny być opatrzone godłem, nazwisko i adres autora załączone w zapieczętowanej kopercie również opatrzone godłem.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka, mgr filologii romańskiej poszukuje pracy od września 1986 r. Staż pracy — 3 lata. Warunek — mieszkanie. Oferty: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesne, 00-950 Warszawa, ul. Wiejska 12; dla nr 365.

Nauczycielka — magister filologii polskiej poszukuje pracy od 1.09.86 r. Warunek mieszkanie rodzinne. Bożena Wasilewska 37-600 Lubaczów ul. Świerczewskiego 12 woj. Przemysł. 266

UBEZPIECZENIE RENTY ODROZCZONEJ

Prowadzone przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń — dobrowolne ubezpieczenie renty odroczonej zapewniają ubezpieczonym wypłatę comiesięcznych kwot renty, w ustalonej wysokości, płatnej po osiągnięciu przez nich określonego wieku, niezależnie od tego czy ubezpieczony otrzymuje emeryturę z zaopatrzenia społecznego, czy też nie.

Ubezpieczający opłaca składkę ubezpieczeniową w okresie czynnej pracy zarobkowej, a renta dożywotnia płatna jest od umówionego przy zawieraniu ubezpieczenia wieku emerytalnego. Ubezpieczenie renty odroczonej może być zawarte na życie jednej lub dwóch osób (ubezpieczenie dla małżeństw). Ubezpieczenia można zawierać bez względu na stan zdrowia i zawód ubezpieczonego.

Ubezpieczony może zapewnić sobie rentę miesięczną w dowolnej wysokości, płatną u mężczyzny od 60 lub 65 lat życia, do końca życia (renta dożywotnia). Oprócz renty miesięcznej może być ustalone jednorazowe świadczenie (odprawa) pośmiertna.

Składki za ubezpieczenia rent odroczonej opłaca się w dowolnych terminach i w dowolnej wysokości. Po dokonaniu każdej wpłaty PZU dokonuje w książeczce rentowej odpowiedniego wpisu i oblicza łączną od wszystkich wpłat wysokość przyszłych wypłat rentowych.

Ubezpieczony ma prawo w każdej chwili zażądać zwrotu części lub całej sumy wpłaconych składek. Renta miesięczna zostaje wówczas odpowiednio obniżona. Przy całkowitym wycofaniu składek ubezpieczenie wygasa. Taryfowe nominalne renty w okresie odroczenia terminu płatności wzrastają corocznie o 11,5 proc. renty nominalnej, a w okresie ich wypłacania wzrastają corocznie o 10,5 proc.

PZU prowadzi 3 rodzaje ubezpieczeń rent odroczonej, a mianowicie:

- 1) Ubezpieczenie odroczonej renty dożywotniej dla małżeństw z odprawą pośmiertną. Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca:
 - mężowi dożywotnią rentę począwszy od umówionego wieku,
 - współubezpieczonej żonie rentę wdową w wysokości 60 proc. renty zmarłego męża,
 - uposażonej żonie jednorazowe świadczenia w wysokości opłaconych i nie wycofanych składek w

razie przedwczesnej śmierci męża, jeszcze przed terminem płatności renty, a w wysokości jednorocznej renty w przypadku jego zgonu po tym terminie.

Zanim rozpocznie się wypłacanie przez PZU renty, ubezpieczony może wycofać część lub całą sumę wpłaconych składek, przy czym następuje wówczas obniżka należnej renty lub rozwiązanie ubezpieczenia.

Przykład: mężczyzna 30-letni zawiera ubezpieczenie renty małżeńskiej, płatnej dla niego po ukończeniu 65 roku życia, wpłacając w różnych terminach w okresie 3 lat po zawarciu ubezpieczenia łączną sumę składek w wysokości 150.000 zł. Jego miesięczna renta nominalna wyniesie 5.453 zł. Po dożyciu przez ubezpieczonego 65 lat rozpocznie się wypłata renty, która w okresie 35 lat odroczenia wzrosnie do sumy 26.790 zł miesięcznie. Gdyby ubezpieczony ten zmarł w wieku 75 lat czyli po 10 latach pobierania renty wynoszącej wówczas 54.920 zł miesięcznie, wdowa po nim otrzymałaby rentę miesięczną w wysokości 32.952 zł i jednorazową odprawę w wysokości 659.040 zł.

2) Ubezpieczenie odroczonej renty oszczędnościowej za zwrotem składek. Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca:

- ubezpieczonemu miesięczną dożywotnią rentę z osiągnięciem umówionego wieku.
- uposażonemu, wyznaczonemu i mianowicie członkowi rodziny w razie zgonu ubezpieczonego, pełny zwrot wpłaconych składek, bez względu na to, czy zgon nastąpił przed, czy po terminie płatności renty. Tego rodzaju ubezpieczenie przeznaczone jest dla osób, które chcą zapewnić sobie rentę na starość oraz wypłatę większego świadczenia pośmiertnego dla rodziny.

Wczesniejsze wycofanie składki powoduje wygaśnięcie ubezpieczenia lub odpowiednie obniżenie renty oraz utratę prawa do świadczenia pośmiertnego. Podobnie jak w poprzednim ubezpieczeniu renty małżeńskiej, taryfowa nominalna renta wzrasta corocznie o 11,5 proc. w okresie jej odroczenia, a o 10,5 proc. rocznie w okresie jej wypłacania.

Przykład: jeżelibyśmy przyjęli, że podobnie jak poprzednio, ubezpieczenie takie zawarł 30-letni mężczyzna z płat-

nością renty po osiągnięciu 65 lat życia i w ciągu pierwszych trzech lat wpłacił sumę 150.000 zł, to jego miesięczna renta nominalna wyniosłaby 6.673 zł, a po osiągnięciu 65 roku życia, czyli po 35 latach odroczenia, wzrosłaby do 32.793 zł miesięcznie. Renta ta nadal wzrastałaby o 10,5 proc. rocznie. Natomiast łączna suma wpłaconych składek po 35 latach odroczenia wyniosłaby 736.500 zł i nadal by wzrastała w okresie płatności renty o 11,5 proc. rocznie. Jeśli ubezpieczony zmarłby licząc 80 lat życia, jego renta miesięczna w ostatnim roku wyniosłaby 84.442 zł, a odprawa pośmiertna dla wyznaczonej osoby wyniosłaby 2.006.963 zł.

3) Ubezpieczenie renty odroczonej bez zwrotu składek w razie śmierci ubezpieczonego. Z tytułu tego ubezpieczenia PZU wypłaca ubezpieczonemu dożywotnią rentę z chwilą osiągnięcia umówionego wieku emerytalnego.

Renta w tym ubezpieczeniu jest odpowiednio wyższa niż w ubezpieczeniu za zwrotem składek, nie ma tu jednak świadczenia pośmiertnego, nie ma też możliwości wycofania składek.

Przykład: jeżeli nasz 30-letni mężczyzna ubezpieczenie renty odroczonej bez zwrotu składek, renta płatna po osiągnięciu 65 lat życia i również w okresie pierwszych 3 lat wpłacił sumę 150.000 zł, to jego miesięczna renta nominalna wyniesie 8.552 zł. Ponieważ podobnie jak w poprzednich ubezpieczeniach renta nominalna wzrasta tytułem urealnienia w okresie jej odroczenia o 11,5 proc. rocznie, to w okresie całego odroczenia, czyli w ciągu 35 lat wzrosłaby do sumy 42.021 zł miesięcznie, a w okresie jej wypłacania wzrosłaby nadal o 10,5 proc. rocznie.

Wyżej podane znaczne zwiększenie urealnienia corocznego zawartych ubezpieczeń rentowych, PZU mógł zapewnić swym klientom dzięki temu, że ulokowane w bankach pieniężne rezerwy techniczne uzyskały znacznie wyższe oprocentowanie niż poprzednio. To zwiększone urealnienie PZU stosuje nie tylko do ubezpieczeń rentowych teraz zawieranych, ale również stosuje odpowiednio przeliczenia do wszystkich zawartych dawniej w PZU ubezpieczeń rentowych.

Dokładniejsze informacje nasi czytelnicy mogą zasięgnąć we wszystkich inspektoratach PZU oraz u pośredników ubezpieczeniowych. K 355

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalina (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraśniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Siemakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Sułcecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do skracania i opatrzania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład: 70 000 egz. NR INDEKSU: 35923 PI ISSN 0017-1263 Zam. 2334. 27-81.

OJCIEC I SYN

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Szczecinie stała się z woli zmarłej w 1968 roku Jadwigi z Unrugów Witkiewiczowej (żony Witkacego) posiadaczem wielu bezcennych pamiątek po jej mężu. Jest wśród nich także — jak informuje Andrzej Gass w 2/3 numerze „Sztuki” — aż 1258 listów Stanisława Ignacego do narzeczonej, późniejszej żony, tej właśnie pani Jadwigi.

W szczecińskich witkacjanach znalazły się również młodzieńcze listy pisarza adresowane do Heleny Czerwijowskiej, osoby bez reszty i bez nadziei w nim zakochanej.

Gdy olbrzymia korespondencja Stanisława Ignacego Witkiewicza ukaże się drukiem (a przygotowania ku temu czyni już Anna Micińska), fakt ten stanie się wydarzeniem literackim. Na razie w dostępnych książkach i czasopismach zdani jesteśmy raczej na niewielkie fragmenty jego epistolografii.

Niemniej wizerunek młodego artysty daje się — po części przynajmniej — odtworzyć z ponad pięciuset listów ojca — Stanisława Witkiewicza, wysyłanych do syna między rokami 1900 a 1915. A więc początkowo do chłopca, z czasem do dorosłego mężczyzny. Listy te, w wyborze i opracowaniu Bożeny Danek-Wojnowskiej i Anny Micińskiej, wydał PIW jeszcze w 1969 roku.

W doniosłym dziele wybitnego myśliciela, wszechstronnego artysty i człowieka powszechnie wielbionego — odzwierciedla się także i osoba adresata. Jest więc w tym pół tysiąca listów. „Stas” prawdziwy, uległy i posłuszny w dzieciństwie, z czasem taki, który coś mruknie ojcu w odpowiedzi, nie zawsze najgrzeczniej. Jest syn „do którego się zmierza”, godny traktatu i syn zupełnie już zbuntowany, a zawsze chwilowo nieobecny, bo przebywający albo na wakacjach, albo gdzieś w podróży, albo na studiach.

Pogodne i nad wyraz serdeczne listy Stanisława Witkiewicza do Stanisława Ignacego przedstawiają zatem jedynie wycinki stałych oddziaływań wychowawczych ojca na syna. A w latach późniejszych — ukrywany w oględnych słowach dramat wychowawcy nie wysłuchanego, z którego rad się nie korzysta.

Wtedy listy zatroskanego ojca stają się... dialogami polskiego Platona, któremu zabrakło rozmówcy. Rady „starszego przyjaciela” przeistaczają się coraz częściej w serdeczną ingerencję, czy próbę ingerencji, ojca we wszystkie dziedziny życia syna, jakże szybko dorastającego. Syna, który — o zgrozo! — udał się własną drogą.

Zanim jednak doszło do konfliktu, przeżył Stanisław Ignacy wyjątkowe dzieciństwo. Zawdzięczał je swoim wcześniej ujawnionym talentom, ale i najwyższej kulturze rodziców.

Przypomnijmy: urodzony w Warszawie w 1885, od ósmego roku życia mieszkał „Stas” z ojcem i matką w Zakopanem, najpierw w domu górala nazwiskiem Ślimak na Krupówkach. Przyjaciółmi rodziców chłopca i ich stałymi lub częstymi gośćmi byli ludzie tej miary co Żeromski i Orkan czy Miciński, byli etnografowie, artyści i działacze społeczni.

Przebywała u Witkiewiczów „cała Młoda Polska”, jeśli nie „cała Polska”. Nawet do chrztu trzymała „Stasia” zupełnie niezwykła para: Helena Modrzejewska i słynny góralski muzyk i poeta — Sabata.

Taka atmosfera domu sama już wychowywała. A do tego jeszcze dołączały się metody wychowawcze Stanisława Witkiewicza, zupełnie różne od powszechnie przyjętych.

Pozostawiał on naturalnym skłonnościom chłopca możliwość pełnego ich rozwoju. Uważał, że dziecko powinno kształcić się sa-

mo, z dala od szkół, które są „w absolutnej niezgodzie z psychologią człowieka”.

Toteż ósmo- czy dziewięcioletni Stanisław Ignacy miał już w domu rodzaj własnego laboratorium przyrodniczego, czytał Szekspira i Gogola, odbijał też na ręcznej drukarce napisane przez siebie „dramaty” i „komedie”. Jedną z takich jego „sztuk” nosząca tytuł „Karaluchy” znalazła się wśród przekazanych darów w bibliotece szczecińskiej.

„Nie naginać, nie nauczać, a jedynie pomagać młodemu życiu do jak najbardziej samodzielnego rozwoju własnych duchowych pierwiastków” — głosił swe trudne pedagogiczne credo Stanisław Witkiewicz i urzeczywistniał je konsekwentnie. Zamiast poleceń były rady i zachęty. Wyjeżdżający do krewnych czy bliskich na wakacje chłopiec malował w plenerach Litwy — kraju lat dziecińnych ojca, także Ukrainy, nie mówiąc o niedalekich okolicach Krakowa czy o rodzimych Tatrach.

Młody i młody Witkacy prowadzi nad wyraz pracowity tryb życia. Oto niedokładny bilans jednego jego roku, przekazany w liście ojca do siostry, czyli do „cioci Mery”: „Dziesięć obrazów, matematyka i angielski zajmują [mu] cały czas”. Dodajmy, korzystając z przypisów, że znakomicie uczony Władysław Folkierski kształcił Witkacego w wyższej matematyce, a język angielski był jednym z czterech języków obcych, którymi młody człowiek władał zupełnie swobodnie.

„Nie chciałem, żeby godził się na zwyczajne życie” — wyznawał swojej siostrze Witkiewicz — ojciec. Do syna zaś pisał wciąż w takim tonie:

„Staraj się być wzniosłym, nie schodź na poziom płaskich kałuż. Zachowaj siebie, swą niezależność duszy wobec jakichkolwiek wpływów marnych, ale za tym co wzniosłe, idź bez zastrzeżeń...”

A w innym liście pisał już mniej ogólnikowo:

„Trzymaj się zdrowo i ciągle pamiętaj program (...): masz być bardzo dobrym, uczynnym, nie wymagającym, ubogim (!) malarzem, który z zaciekleścią pracuje, a ludziom stara się być miłym i pożytecznym. Moja stara Żabo, a pamiętaj, nie rób rzeczy «od których Tata krzyczy». I wrzście miła wiadomość z zakopiańskich pieleszy domowych: „Giewont, choć w chmurach, ale zdrów”. List wysłany na daleką Litwę, do majątku siostry, kończy zalecenie. „Maluj!”

I zaraz w następnym liście: „Mój Stary! W malowaniu zwracaj uwagę na światło, bo to, Twoja najślabsza strona. Uważaj, jak natura oszczędza najjaśniejsze tony, a natura ma ich tyle...”

Czyli że ojciec zostawiał synowi nby zupełną swobodę, a oczekiwał rygorów i nieustannej pracy nad sobą od najmłodszych lat. Tak też się działo i młody człowiek nie sprawiał pod tym względem zawodu swemu mistrzowi. Rozległą lekturę i „pracę pisarską” uzupełniał ustawicznym szkicowaniem, czy też studiami z natury. Wywoływało to kolejne reakcje ojca:

„Mój drogi, mój stary! Dwadzieścia trzy studia! Boże! Czy jesteś zdrow i silny?”

Uznaniu dla wysiłków syna, 16-letniego artysty, towarzyszy stały ojcowski niepokój, swoiste „wieczne zmartwienie”. Towarzyszy mu także refleksja moralisty:

„Mój stary! Przede wszystkim być absolutnie dobrym człowiekiem, a potem cokolwiek dobrego robić, malować cudowne obrazy czy wozic bulki po Zakopanem albo gnój „oskidywać” (rozrzucić), byle by mieć wzniosłą duszę — to wszystko co stanowi mądrość życia”.

Aż tu nagle umiłowany syn dopuścił się pierwszego niewybaczalnego występuku: w wieku dwudziestu lat wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Upadł tak nisko, że... postanowił skorzystać ze szkoły!

„Mój drogi! Mój miły! — pisze 14 czerwca 1905 roku zrozpaczony ojciec — Jeżeli dobrze rozumiałem to, co piszesz, to masz zamiar zapisać się do stadka prosiątek, które wodzi Stanisławski [malarz i profesor Akademii]. Ponieważ nie mogę na Ciebie patrzeć jak na pierwszego z brzegu i byle jakiego chłopca niedołęgego, który nigdy nie okazywał samodzielności umysłu (...) nie mogę więc tego Twego zamiaru zostawić bez usilnego starania przekonania Cię, że zamiar jest zły”.

Potem list nabiera ostrych tonów: „Napluj na to całe parszywstwo sztuki i życia, które Cię usiłuje ogarnąć i bądź sobą, bądź tym niezależnym, dumnym, odważnym, jakim byłeś zawsze (...)

Ty jesteś więcej wart niż to wszystko, co Ci może dać ten Kraków szkolno-malarski”.

Ale posłuszeństwo syna stawało się coraz bardziej płynne. Był już w pełni sobą, jak tego sobie życzył ojciec. Tyle że „innym sobą”, niż tego oczekiwał nadawca listów.

LEKTURY

TURYSTYKA I WYCHOWANIE

Wśród różnych sfer oddziaływania wychowawczego niewiele jest tak bardzo autentycznych i naturalnych jak turystyka i krajoznawstwo. A jednocześnie jest to jedna z najbardziej niedocenianych dziedzin wychowania. Organizowaniem wycieczek, rajdów, biwaków, itp. zajmuje się w naszych szkołach spora grupa nauczycieli, natomiast — jak się wydaje, tylko nieliczni z nich dostrzegają niebagatelne możliwości wychowawcze wynikające z bezpośredniego, naturalnego kontaktu młodzieży z przyrodą, z nieformalnymi więziami społecznymi, jakie wytwarzają się w takich okolicznościach.

Nie to jednak zaskakującego, jeśli uświadomimy sobie ogromną posuchę metodyczną w tym zakresie, brakującą odpowiednich pozycji pedagogicznych poświęconych problemom wychowania w toku działalności turystyczno-krajoznawczej. Jednym z bardzo nielicznych pedagogów konsekwentnie zajmujących się tego rodzaju problematyką jest prof. Kazimierz Denek, sam zagorzały turysta i wędrownik. Ostatnio ukazało się kolejne wydawnictwo tego autora pod tytułem „Poradnik Opiekuna SKKT” (*). „Poradnik...” stanowi niejako metodyczną egzemplifikację poprzedniej książki K. Denka („Poznawczo-wychowawcze aspekty działalności krajoznawczo-turystycznej we współczesnej szkole”), mającej charakter teoretyczny.

Interesująca jest forma „Poradnika”. Składa się z 10 zeszytów, z których każdy poświęcony jest innemu problemowi. Ca-

łość tworzy zintegrowane wydawnictwo obejmujące zasadnicze aspekty procesu wychowania.

Autor podjął tu próbę odpowiedzi na pytania: jakie możliwości krajoznawstwo i turystyka stwarzają w zakresie doskonalenia procesu kształcenia i oddziaływania wychowawczego? Jak organizować działalność krajoznawczą wśród dzieci i młodzieży, aby stała się ona zarówno dla nich, jak i dla nauczycieli, intelektualną przygodą? Jaki przyjąć wzorzec tej pracy, żeby działalność krajoznawczo-turystyczna służyła wszechstronnemu rozwojowi osobowości dzieci i młodzieży, była dla nich szkołą życia?

Bogactwo i różnorodność treści „Poradnika” uniemożliwia szczegółowe omówienie tematyki kolejnych zeszytów. Warto jednak zwrócić uwagę przynajmniej na najważniejsze, podjęte w nich problemy.

Zeszyt pierwszy zawiera analizę wychowawczych walorów krajoznawstwa i turystyki w szkole. Dokonano w nim omówienia podstawowych elementów działalności krajoznawczo-turystycznej w szkole — celów, treści, zasad i metod. Szeroko przedstawiono także problemy wychowania ideowego i społeczno-moralnego. Szczególną uwagę zwraca autor na wychowanie patriotyczne, podkreślając, że podstawą kształtowania tego rodzaju oddziaływań wychowawczych jest uwrażliwienie młodzieży na piękno ojczystego krajobrazu i rodzinnego folkloru.

Drugi zeszyt poświęcony jest analizie cech osobowościowych opiekuna SKKT.

Analizę te autor przeprowadza korzystając z wyników badań sondażowych. Wynika z nich, że u opiekunów SKKT młodzież preferuje takie cechy jak wesołe usposobienie, serdeczność, życzliwość i wyrozumiały stosunek do młodzieży, sprawiedliwość, pomysłowość i inicjatywność oraz demokratyczny sposób postępowania z uczniami.

Tradycja, a następnie stan aktualny krajoznawstwa i turystyki w szkole zawiera zeszyt trzeci.

W następnym szeroko opisana jest działalność Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych.

Planowanie działalności szkolnego koła krajoznawczo-turystycznego to treść zeszytu piątego. Autor przedstawił nie tylko rodzaje i funkcje planów pracy tych kół, ale także etapy opracowywania tego rodzaju planów oraz interesujące przykłady praktyczne.

W trzech następnych zeszytach scharakteryzowano różne formy działalności krajoznawczo-turystycznej: wycieczki (tom VI), obozy wędrownicze (tom VII) oraz inne, takie jak wieczornice, konkursy, turnieje, wystawy, spotkania z interesującymi ludźmi, prace społecznie użyteczne i zarobkowe, zdobywanie odznak turystycznych itp. (tom VIII). Zasadniczym walorem tych analiz jest ich metodyczny i praktyczny charakter. Nauczyciel znajdzie tu sporo interesujących i przydatnych informacji organizacyjnych i innych, potrzebnych w szkolnej działalności turystyczno-krajoznawczej.

Szczególnie ważne treści zawarte są w dziesiątym zeszycie, zatytułowanym „Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w czasie zajęć krajoznawczo-turystycznych”. Podkreślając konieczność nieustannej ostrożności i dobrej organizacji, autor szczegółowo omawia zasady opieki i bezpieczeństwa nad uczestnikami wycieczek szkolnych oraz obozów wędrowniczych. Przydatne mogą okazać się również uwagi dotyczące pierwszej pomocy lekarskiej oraz wyposażenia apteczki, którą zawsze powinni zabierać ze sobą młodzi turyści.

Ostatni zeszyt, zamykający cykl „Poradnika opiekuna SKKT” ma charakter podsumowujący. Autor analizuje w nim takie problemy jak: kształcenie kadr dla krajoznawstwa i turystyki, czynniki hamujące pełne wykorzystanie walorów krajoznawstwa i turystyki w pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz warunki, które powinny być spełnione, aby — jak pisze K. Denek — krajoznawstwo i turystyka — przyniknęły całokształt życia w szkole i lepiej służyły kształceniu i wychowaniu dzieci i młodzieży.

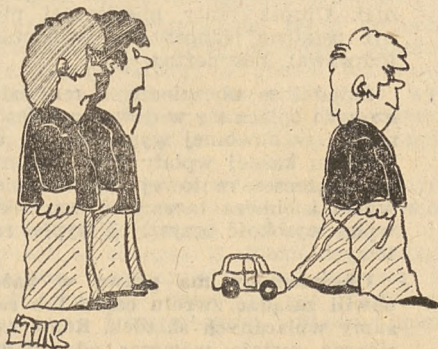
„Poradnik opiekuna SKKT” może okazać się bardzo przydatny. Warto tę publikację polecić nauczycielom — opiekunom

SKKT i innym, wybierającym się z uczniami na wycieczki, obozy, biwaki itp., a także działaczom PTTK i PTSM, prowadzącym prace turystyczno-krajoznawcze. Sporo przydatnych informacji znajdują tu również studenci pedagogiki, realizujący przedmiot „podstawy turystyki i krajoznawstwa”.

LÉCHOSŁAW GAWRECKI

* Kazimierz Denek: „Poradnik opiekuna SKKT”. Bydgoszcz — Poznań 1984—1985.

MA DRALA,
MA DIESLA!



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

- Rozmów o przeszłości i dniu dzisiejszym ZNP — ciąg dalszy
- 80-lecie ZNP — relacja z uroczystości w Warszawie
- Ścieżki postępu pedagogicznego
- Korespondencja z ZSRR
- Literacki Głos Nauczycielski.